№ 15. Warszawa, 13 Kwietnia 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska № 15.** Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Prosimy Sz. prenumeratorów o nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi.

Konstelacja stronnictw w Dumie.

Dla charakterystyki i oceny rozmaitych stronnictw, wchodzących w skład Dumy, należy sięgnąć do układu stosunków ekonomiczno-społecznych, na tle których rozwijała się ideologja tych stronnictw. Wszelako do ostatnich czasów ilość partji, działających na terenie Państwa rosyjskiego, była dość ograniczona. Po za socjalną demokracją, która wyrosła w łonie proletarjatu, występowały grupy inteligenckie socjalistów-rewolucjonistów oraz, tak zwani, liberałowie, przedstawicielem których był redaktor „Oswobożdenja"—Struwe. Dla szerszej działalności politycznej brakło terenu i dlatego wszelkie usiłowania organizacji politycznych sprowadzały się jedynie do organizowania i uświadomienia drobnych grup i kółek, które w przyszłości miały być przekształcone na ośrodki wielkiego ruchu politycznego. Lecz ten brak styczności z żywą działalnością polityczną i praktyką życiową przyczynił się do tego, że niektóre z przyjętych programów przy zetknięciu się z życiem musiały uledz radykalnemu przeistoczeniu. Szczególnie w dziedzinie taktyki, programy układane przy zielonym stoliku trąciły bądź utopijnością, bądź romantyzmem rewolucyjnym, którego nie można było zauważyć, wobec braku ruchu masowego, ponieważ tych mas zorganizowanych żadna partja za sobą nie miała. Lecz gdy huragan rewolucyjny porwał w wir walki politycznej szerokie masy ludu, programy i poglądy na taktykę musiały uledz rewizji, a niektóre z nich nie wytrzymały doświadczenia życiowego i zostały odrzucone. Nadto szybko po sobie następujące wypadki i raptowne zmiany w stosunkach obnażyły istotny układ sił w społeczeństwie, zaostrzyły antagonizmy klasowe i wyłoniły na powierzchnię życia bardziej uwydatnione interesy. Wszystko to razem wzięte pociągnęło za sobą zróżniczkowanie stronnictw i grup politycznych, rozszczepiło stare stronnictwa i wysunęło na arenę życia politycznego nowe ugrupowania. Mamy tedy obok stronnictw nowych, powstałych na gruncie realnych potrzeb ostatniego momentu, — stronnictwa zanikające, których istnienie opiera się jedynie na tradycjach przeszłości; mamy stronnictwa, wyrażające dążności chwili, które opierając się na masie, tworzącej konglomerat rozmaitych interesów, będą musiały uledz zróżniczkowaniu, mamy wreszcie stronnictwa, sięgające głębiej w układ stosunków społecznych, reprezentujące określone interesy klasy — stronnictwa trwałe i niezależne od warunków chwilowych.

Z tego względu dla należytego poznania istoty wszystkich stronnictw, które w Dumie obecnej są reprezentowane, nie wystarczają li tylko przesłanki ekonomiczne, które, zresztą, wobec niskiego poziomu rozwoju gospodarczego nie dadzą się dość ściśle określić — należy przyjąć pod uwagę warunki polityczne. Dla dokładniejszego zorjentowania się w sytuacji politycznej, przytoczymy ustęp z przedmowy Engelsa do „Walki klas" Marksa. „Wszystkie dotychczasowe rewolucje sprowadzały się do wyparcia jednego panowania klasowego przez drugie. Lecz wszystkie klasy panujące były to zawsze nieznaczne mniejszości w porównaniu z masą ludową, nad którą panowały. Gdy jedna mniejszość upadała, druga mniejszość zagarniała władzę i przekształcała instytucje państwowe odpowiednio do swoich interesów. Za każdym razem była to mniejszość uzdolniona, powołana do władzy przez dany stan rozwoju ekonomicznego i właśnie dlatego — i tylko dlatego — ujarzmiona większość albo brała udział w przewrocie na jej korzyść, albo przynajmniej poddawała się przewrotowi... Po pierwszem wielkiem powodzeniu wśród zwycięskiej mniejszości następował zwykle rozłam. Jedna część zadowolona była z osiągniętych zdobyczy, druga chciała iść jeszcze dalej i stawiała nowe żądania, które przynajmniej w części odpowiadały rzeczywistym lub pozornym interesom masy ludowej. Te radykalniejsze żądania dawały się niekiedy przeprowadzić, lecz często tylko na chwilę, bardziej umiarkowana partja brała znowu górę, a ostatnie zdobycze ginęły zupełnie lub częściowo. Zwyciężeni krzyczeli wtedy o zdradzie lub składali winę porażki na przypadek. W rzeczy-

wistości rzeczy przedstawiały się przeważnie w ten sposób: owoce pierwszego zwycięstwa utrwalały się tylko dzięki drugiemu zwycięstwu partji radykalniejszej; takie były potrzeby chwili i gdy tylko następowało ich zaspokojenie wnet radykali ze swemi powodzeniami znikali z widowni".

Ten ustęp stanowi niby spiżowe prawo rozwoju i scierania się stronnictw politycznych, — prawo, które warunkuje istotę i metodę działania każdej partji. Należy nam tedy zastanowić się nad tem, które partje utraciły władzę, a które jej jeszcze nie pozyskały, które mogą tę władzę w pewnych warunkach zdobyć i do władzy dążą, a które zadowalniają się rolą większości, wyjmującej swemi rękoma żarzące głównie dla mniejszości. W świetle tych walk o władzę poznamy lepiej istotę każdego stronnictwa.

Wreszcie w skład Dumy wchodzą jeszcze grupy narodowościowe, które, niezależnie od interesów, reprezentowanych przez nich klas społecznych, wyrażają jeszcze dążności narodowe, mogące również wpłynąć na ich taktykę i stosunek do innych stronnictw.

Wstęp ten był niezbędny dla określenin metody, jaką się w naszej pracy analitycznej posługiwać będziemy; obecnie przejdźmy do istoty rzeczy. Według ostatnich obliczeń, skład Dumy przedstawia się jak następuje

lewica	socjal-demokraci	61	12,2%
	socjal-rewolucjoniści	34	7,0%
	socjal-ludowcy	10	2,0%
	grupa pracy	38	7,8%
	lewica bezpartyjna	42	8,4%
		185	37,4%
centrum	konstytucyjni demokraci	91	18,2%
	narodowcy	40	8,1%
	postępowcy	50	10,1%
		181	36,4%
prawica	prawica bezpartyjna	56	11,2%
	październikowcy	20	4,0%
	monarchiści	28	6,0%
		104	21,2%
dzicy	. . . .	24	5,0%

Ten podział na trzy grupy parlamentarne nie jest ścisły. Bezpartyjni, składający się w znacznej liczbie z włościan, wahają się pomiędzy grupami ościennemi, a włościanie z prawicy, sądząc, z ostatnich wiadomości, czynią nawet raptowne skoki przez głowy kadetów do grupy pracy. Podobnież grupy narodowościowe przesuwają się w trakcie walk z jednej strony na drugą; a nawet grupy, tworzące bloki, są spojone jedynie względami taktycznemi, pozatem zaś różnią je interesy klasowe. Dlatego też ściślejszym będzie podział według interesów klasowych. Mamy tedy:

1) proletarjat—socjalna demokracja	61	12,2%
2) drobne włościaństwo (drobna burżuazja)—s-r, soc.-lud., trudowicy, bezpartyjni włościanie (prawica i lewica)	180	36,4%
3) średnia burżuazja — kadeci i postępowcy	136	27,3%
4) wielka burżuazja — październikowcy i „Odrodzenie pokojowe"	30	6,0%
5) biurokracja — związek prawdziwych Rosjan, monarchiści	47	10,0%
narodowcy	40	8,1%

Pierwsze miejsce ze strony prawej zajmują, tak zwani, monarchiści, związek „prawdziwych Rosjan" itp. — stanowiący dość znaczną grupę, którą zaliczyliśmy do biurokracji, ponieważ reprezentuje ona stary ustrój polityczny, będący wyrazem interesów rodowej szlachty, żywiącej się u obfitego stołu biurokratycznego. Począwszy od pobierającego pensję za zasługi przodków obszarnika — wszystkie hodowane przez stary ustrój pasożyty skupiły się dokoła tego stronnictwa. Nie widzą oni nic dla siebie w przyszłości— każde zwycięstwo rewolucji grozi im zagładą, każdy krok demokracji naprzód jest dla nich zgubą, a że pewne owoce rewolucji są nieuniknione, więc skazana przez historję reakcja rzuca się z jednej ostateczności w drugą, niby tonący, nie przebierając w środkach. Posiadają one wszystko w przeszłości — od przyszłości zaś nie mogą się niczego spodziewać, prócz utraty swoich przywilejów i dlatego pragną za wszelką cenę cofnąć wstecz koło dziejowe. Organizując pogromy, pragnęli oni wytworzyć zamęt i sprowadzić ruch wolnościowy z jego właściwej drogi; upatrując w Dumie symbol nowego ustroju, starają się oni ze wszystkich sił zdyskredytować ją w oczach masy ludowej, lecz zamiast tego dyskredytują siebie i przyspieszają swój upadek. Są to anarchiści *au rébours*, których hasłem jest wszystko albo nic. Jest to szaleństwo, lecz szaleństwo uwarunkowane stanowiskiem społecznem klasy reprezentowanej przez tych szaleńców. Historja postawiła nad niemi krzyż — należą oni obecnie do psychopatologji. I w Dumie znaleźli się oni bynajmniej nie z łaski wyborców...

Z tymi „prawdziwie rosyjskiemi" okazami patologicznemi sąsiaduje stronnictwo, które aczkolwiek korzysta z rozmaitych wątpliwej wartości politycznej usług swych sąsiadów, niemniej jednak różni się biegunowo od tych ostatnich. Różni się już dlatego, że posiada bardzo poważne perspektywy w przyszłości, różni się i swoją polityką, która na ogół bynajmniej nie jest krótkowidzącą, przeciwnie, odznacza się wybitnym realizmem.

Realistycznem jest to stronnictwo, którego program i taktyka odpowiada interesom klasowym danego odłamu społecznego. Jest to właściwość w polityce nader cenna i październikowcom niepodobna jej odmówić. Partja 30-go października jest wyrazicielką interesów wielkiej burżuazji — wielkiego kapitału rosyjskiego, który w epoce przedrewolucyjnej był rewolucyjnie usposobiony. Kapitalizm nie może się rozwijać w ustroju biurokratycznym, który wydziera mu z ust najlepsze kęsy; aby uzyskać dla siebie niczem nieskrępowane ruchy, musi on być panem u siebie, tymczasem biurokracja ma swoje własne interesy, które się krzyżują z interesami wielkiego kapitału; dlatego też kapitał dążył i dąży do wyzwolenia się z pod władzy biurokracji i do opanowania rządów, ale, będąc rewolucyjnie usposobiony w stosunku do ustroju biurokratycznego, nie ma on bynajmniej zamiaru współdziałać dla wyzwolenia „tłumu". Wolność rozumie on, jako wolność dla siebie, konstytucję - jako konstytucję dla siebie i dlatego w chwili decydującej uląkł się on nawałnicy ruchu ludowego i z dwojga złego wybrał to mniejsze — biurokrację w momencie zwołania pierwszej Dumy: październikowcy z kadetami tworzyli ową mniejszość, powołaną do władzy. Lecz nie potrafili się utrzymać na swojem stanowisku, wycofawszy się zbyt wcześnie z ruchu rewolucyjnego. Wyparli oni kadetów i przy pomocy biurokracji przez chwilę znaleźli się u władzy, lecz była to tylko chwila. Za pobłażanie pogromom i aprobowanie ekspedycji karnych biurokracja odpłaciła im czarną niewdzięcznością, natomiast wy-

stąpiwszy zbyt wcześnie przeciwko demokracji zostali oni osamotnieni. Był to błąd z ich strony, ponieważ w kraju tak dalece demokratycznym, jak Rosja, partja, dążąca do władzy, musi przynajmniej pozornie oprzeć się na masie. Październikowcy nie zrozumieli tego i dlatego stracili wartość nawet dla... biurokracji, która się od nich odwróciła. Jednostki wytrwalsze i politycznie głębiej sięgające, opuściły ich szeregi i zorganizowali się w odrębne stronictwo „Pokojowe Odrodzenie“, które zajęło obecnie miejsce w centrum. Wszelako z październikowcami — demokracja będzie musiała—zarówno w bliskiej, jak i w dalszej przyszłości — stoczyć uciążliwą i mozolną walkę.

Marjan Aleksandrowicz.

d. c. n.

Glosy.

Na jednem z posiedzeń Izby Państwowej w ciągu dyskusji nad sprawą bezrobotnych, członek Koła Polskiego, p. Pepłowski wygłosił mowę, przyjętą oklaskami centrum i lewicy. W mowie tej między innemi p. Pepłowski oświadczył:

«Rząd rosyjski głównie zwracał uwagę na co innego, a nie na pożytek, jaki przyniesie robotnikom obecne prawodawstwo fabryczne. Było ono całkowicie skierowane przeciw robotnikom i na korzyść kapitalizmu... U nas w Król. Polskiem nie jesteśmy w stanie osiągnąć z prawodawstwa tego najmniejszej korzyści nawet pod względem kulturalnym. A cóż dopiero mówić o strajkach? Takie zmowy, najsłuszniejsze nawet, uważano za przestępstwo państwowe... Polityka rządowa w stosunku do robotników jeszcze jaskrawiej uwydatniła się wobec traktowania przez ten sam rząd fabrykantów. Gdy pierwszym nie wolno się było organizować w żadnym wypadku, kapitaliści mogli byli tworzyć syndykaty, z któremi w pewnej łączności znajduje się łódzki lokaut. Już 4 miesiące prawie 30000 robotników mrze głodem. Opinja społeczna w Polsce potępiła ten lokaut przez setki tysięcy rubli złożonych na głodnych. Cóż robi rząd? Rząd umie tylko przeszkadzać tej akcji ratunkowej ze strony społeczeństwa — umie tylko robotników... wysiedlać.

«W imieniu polskiej grupy poselskiej — zakończył mówca — oświadczam, że przyłączam się do wniosku postawionego przez partję wolności ludu.»

Gazeta Polska w tymże numerze, w którym podała streszczenie mowy p. Pepłowskiego, zamieściła w sprawie lokautu łódzkiego artykuł naczelny, który jak i wiele innych w tejże sprawie przez nią ogłoszonych, nie mógłby być innym, gdyby *Gazeta Polska* była organem samego p. I. K. Poznańskiego i Związku fabrykantów. Z powodu postanowienia pierwszych wieców robotniczych przyjęcia warunków Związku, i protestu, jakie wiece owe wywołały ze strony znacznej liczby robotników, *Gazeta* podnosi wielką wyrozumiałość i humanitarność fabrykantów i przeciwstawia im — tych „wyzyskiwaczów pracującego ludu, którzy nie licząc się ani z interesem narodowym, ani z względami natury moralnej“ — usiłują lud ten powstrzymać w oporze przeciwko tak wyrozumiałym i broniącym swej słusznej sprawy fabrykantom. Podobnie jak fabrykanci w znanym swym komunikacie, tak *Gazeta* utrzymuje, że „opinja publiczna w sprawie łódzkiej nie ma ustalonego zdania i rządzi się efektami“. Poza ogłoszoną odpowiedzią Związku, *Gazeta* ma nawet poufne wiadomości, co fabrykanci myślą i co uczynić zamierzają, i pisze: Choć fabrykanci zgodzili się na przerwanie lokautu, ale „osobiście podobno wyrazili przekonanie, że w stałość postanowień robotników i w rychłą poprawę stosunków nie wierzą“, i „zachodzi poważna obawa — informuje nas *Gazeta* — że wrócą do poprzedniej decyzji przedłużenia lokautu, dopóki robotnicy nie będą zupełnie złamani. I postanowienia tego — dodaje narodowo-demokratyczny organ — nie możnaby nawet potępić wobec faktu, ze nieznaczna tylko większość robotników godzi się na podjęcie na nowo pracy; lekkomyślnym byłby bowiem przedsiębiorca, któryby znaczne robił nakłady na to jedynie, ażeby robotnicy, dzięki otrzymywanej od niego płacy, mogli po kilku miesiącach urządzić nowy strajk...!!

W Kole Polskiem obowiązuje solidarność, i p. Pepłowski przemawiał w jego imieniu. Koło Polskie ze składu swego, prezydjum i osoby leadera — jest narodowo-demokratycznem, i p. Pepłowski, sam narodowy-demokrata, przemawiał w imieniu Narodowej Demokracji.

Gazeta Polska jest oficjalnym i uznanym organem stronnictwa narodowo-demokratycznego.

W Petersburgu Narodowa-Demokracja ustami jednego ze swych posłów przyznaje, iż przyczyn opłakanego stanu sprawy robotniczej u nas szukać należy w dotychczasowej polityce rządu, który popierał interesy kapitalistów, że wynikiem takiej polityki jest i obecny lokaut łódzki i to stanowisko, jakie w nim mogli zająć fabrykanci, że natomiast opinja społeczna potępiła ten lokaut, niosąc pomoc robotnikom.

W Królestwie Narodowa-Demokracja przez swój organ oficjalny w szeregu całym artykułów wyraźnie staje po stronie owych kapitalistów, popieranych przez rząd z krzywdą robotników, w ostatnim zaś artykule twierdzi, że „nie możnaby nawet potępić fabrykantów, gdyby (wobec wahania się robotników) zechcieli przedłużyć lokaut, dopóki robotnicy nie będą zupełnie złamani“; a co do opinji, to utrzymuje *Gazeta*, że opinja ta „w sprawie łódzkiej nie ma ustalonego zdania i rządzi się efektami“.

Pomimo tego *Gazeta Polska* ma czelność twierdzić że „nieprawdą jest, jakoby polityka Koła różniła się w czemkolwiek zasadniczo od polityki stronnictwa w kraju“.

Gazeta dowodzi, że „Polityka Koła tylko inne ma zadania i w innych warunkach działa, do których musi nieraz stosować swoją taktykę“. Ze swej strony zaś *Gazeta* „w wypowiadaniu swych poglądów nie potrzebuje krępować się względami taktyki partyjnej“.

Jeżeli zdania te mają jakiś sens nie przeczący sobie wzajemnie, to chyba ten tylko, że polityka Narodowej-Demokracji ma tu i tam cel zasadniczo jeden, różne tylko zadania i taktykę.

Jakiż to jeden cel i różne zadania?

Celem jest obrona i utwierdzenie interesów klasy posiadającej zarówno w obecnych warunkach jak w przewidywanym ustroju autonomicznym, a to przez obezwładnienie samodzielnego ruchu robotniczego i podporządkowanie go dyrektywie klasy posiadającej pod hasłem jedności narodowej i harmonji interesów.

W kraju cel ten może i musi być już urzeczywistnionym teraz, czyli stawać się musi bezpośrednim zadaniem polityki narodowo-demokratycznej. Nie może ona zwlekać ani ukrywać się, musi zwalczać przeciwnika, dopóki nie jest dość silny, i dopóki sprzyjają jej warunki ogólnej reakcji. W kraju więc polityka ta staje otwarcie po stronie kapitalistów, dezorganizuje ruch proletarjacki, zwalcza wszelkie żywioły socjalistyczne i postępowe.

W Izbie jednak „musi się krępować względami tak-

tyki i stosować ją do innych warunków". Gdy więc nie udały się konszachty z rządem, gdy rząd ten w osobie Wittego i Stołypina głuchym się okazał na propozycję narodowych demokratów stłumienia rewolucji w kraju za cenę oddania im władzy, — polityka stronnictwa znalazła przed sobą zadania, różne od tych, jakie narzucają jej się w kraju: fronduje z rządem, ażeby pokazać mu wartość swych zasług i cenę ewentualnych ustępstw, jednocześnie staje po stronie opozycji, ażeby zjednać sobie demokratyczne i wolnościowe sfery rosyjskie i w razie ugruntowania się ich wpływu nie wyjść z pustemi rękami.

Jeden więc cel: obrona przywilejów posiadania i zażegnanie niebezpieczeństwa socjalistycznego. Różne zadania i środki: w kraju niecierpiąca zwłoki walka z socjalizmem i prądami demokratycznemi; w Petersburgu — zabiegi u partji opozycyjnych, ażeby przy ich poparciu umocnić w przyszłości stanowisko swoje w kraju i tem skuteczniej się zabrać do pognębienia w kraju opozycji.

Więc w Krolestwie Narodowa Demokracja jest sojusznikiem wszystkich wielkich i mniejszych Poznańskich, lokauty ich uważa za słuszny i bezpieczny środek ustalenia porządku w produkcji fabrycznej i robotników napędza do czemprędszego wejścia pod jarzmo fabrycznego absolutyzmu. W Petersburgu wobec Dumy przedstawia się robotników jako ofiary ucisku i krzywdy, lokaut — jako wynik całej polityki rządu, wyłącznie kapitalistom sprzyjającego, a Narodową Demokrację — jako ludzi, którzy narówni z całą opinją w kraju potępiają postępowanie fabrykantów i spieszą z pomocą robotnikom.

A gdy prasa rosyjska dostrzega sprzeczność i Kołu Polskiemu ją wyrzuca, wówczas p. Dmowski, przywódca Narodowej Demokracji, wypiera się wszelkiej wspólności z oficjalnym organem tejże Narodowej Demokracji, a oficjalny organ nic innego nie znajduje do powiedzenia, jak: „Oni tam muszą się krępować względami taktyki".

Powtarza się to, co było już w przeszłym roku w pierwszej Dumie ze sprawą agrarną: wobec kadetów i trudowików poseł narodowo-demokratyczny w imieniu Koła głosił zasadę przymusowego wywłaszczenia. W kraju Narodowa Demokracja broniła zasady nietykalności ziemi, tresowała chłopów, ażeby oświadczali, że ziemi mają dosyć, a jak zechcą, to ją sobie kupią.

W jednym i drugim wypadku stanowisko Narodowej Demokracji jest tylko kwestją taktyki.

Przyznać trzeba, taktyki niezbyt mądrej, nawet z punktu widzenia celowości — o ile idzie o wprowadzenie w błąd rosyjskich stronnictw proletarjackich.

Ale Narodowa Demokracja innej taktyki mieć nie może, gdyż musiałaby przestać być sobą, czyli przestać istnieć.

J. Włady.

Padlina.

Ludzkość nowoczesna żyje pod władzą trupów i karmi się padliną: czy można dziwić się, że żyje źle i że oddycha atmosferą duszną.

Przyjrzyjcie się życiu, jakie nas otacza, a przekonacie się, jak bujnie, jak tłusto rozwijają się w niem cielska przeszłości, pozostawione przez ducha historji, zabite przez rozum

Rozumem rozum zabić tylko można.

Rozum i myśl zabiły w urządzeniach przeszłości to, co było w nich rozumem i myślą. Pozostał sam bezrozumny ciężar, naga siła i trwa.

Duszno wam żyć?

Chcecie swobody pod panowaniem trupów.

Trup jest naszym wychowawcą, trup naszym prawodawcą moralnym.

Wszystko, co utraciło idejowe prawo istnienia tem realniej, tem bezwstydniej daje nam uczuć ciężar i siłę swojej pięści.

Przyjrzyjcie się powierzchni życia: doznacie wrażenia, że raz nazawsze wygnano z niego rozum, pogrzebano go.

Przyjrzyjcie się powierzchni życia: doznacie wrażenia, że jest to maskarada zapustna, złośliwy żart, naigrywanie się z ludzkości i rozumu.

W Europie w XX wieku człowiek może umrzeć, nie znalazłszy pracy.

Czy słyszycie: praca jest czemś, na co potrzeba specjalnego prawa, zrządzenia losu, przywileju.

I cóż dziwnego, odpowiada mi któryś z mędrców. Przecież to naturalne.

Dlaczego naturalne?

Bo tak było i jest. Bo codzień może umrzeć bez pracy, z powodu braku pracy dziesięć tysięcy, sto tysięcy ludzi w świecie kultury.

Co zdarza się tak często, jest naturalnem.

Świat nasz stworzył sobie swoje własne prawo, swój własny rozum.

Człowiek nie może znaleść pracy i umiera.

Cóż w tem dziwnego?

Nie możesz tego zrozumieć?

Jesteś głupi.

Głupotą i naiwnością jest dziwić się rzeczom tak prostym.

Społeczeństwo może pozwolić, lub nie pozwolić pracować. To jasne.

I to jest społeczeństwo ludzkie?

Naturalnie.

Człowiekiem być, znaczy to właśnie patrzeć, jak inny kona, wiedzieć, że kona takich innych 100,000 i nie móc na to nic poradzić.

Cóż chcesz, to życie.

Człowiek przestał być naiwny. Czasy sentymentalistów minęły. Marzyciele i idealiści należą do przeszłości.

Pogląd na społeczeństwo, jako rozumne dzieło rozumnych ludzi przestarzał. Nikt nie uznaje go już.

Tak mówi mi mój uczony przyjaciel, dobry europejczyk.

Na biurku dobrego europejczyka widzę medaljonik.

Poświęcony przez papieża. Przy Watykanie jest sklepik z własnoręcznie poświęcanemi przez papieża przedmiotami.

W XX wieku prowadzi się handelek detaliczny fetyszów.

Więc to nie przestarzało? pytam się...

Wzruszenie ramionami:

Oczywiście ludzie są zawsze ludźmi.

Innemi słowy:

Przestarzała wiara w rozum, swobodę.

Nie przestarzało nic, co jest przekazanym przez historję nonsensem

To jest atmosfera umysłowa.

To się nazywa rozumieniem historycznem.

To jest powietrze, jakiem oddychamy.

Dziwić się czemuś podobnemu jest głupstwo.

Człowiek żyjący dziś powinien wiedzieć, że ma być niewolnikiem, handlarzem niewolników.

Niema dziś na świecie ludzi wolnych, ceniących swobodę: są ludzie śmieszni.

Bądźmy śmieszni, nauczmy się naiwnie gardzić nałogami, taktem, smakiem, logiką niewoli.

Nauczmy się mówić, żądać w imieniu pogrzebanego rozumu, nauczmy się do krwi smagać szyderstwem rozpanoszoną bezmyślność.

Być dziś głosem myśli i swobody: to śmieszne.

To śmieszne konstatować, że nowoczesna kulturalna ludzkość przezwyciężeniem rozumu nazywa swoje dobrowolne zrzeczenie się go.

Nowoczesna ludzkość? Ta naturalnie, której specjalnością jest wytwarzać rozum pisany, ta, której specjalnością jest myśleć.

Niewolnicy i handlarze niewolników, mówię wam.

Teraz jednak pomówmy jasno. Skoro zrzekliśmy się treści, po co nam słowa: nazywajmy rzeczy po imieniu.

Społeczeństwo nowoczesne nie jest obowiązane dawać pracę tym, którzy jej nie mają. Społeczeństwo nowoczesne nie jest społeczeństwem ludzi pracujących: jest społeczeństwem plantatorów niewolników.

Niewolnik należy do społeczeństwa o ile pracuje na plantatora, o ile nie, — nie.

To jasne

Ale społeczeństwo, które nie jest obowiązane dawać pracy, ma obowiązek karać winy, jeżeli potrzeba nawet śmiercią.

Karać?

Po co tu słowa.

Pomiędzy handlarzem a niewolnikiem niema praw.

Jestem ci niepotrzebny — możesz mnie zabić.

Jestem dla ciebie niebezpieczny — zabij mnie.

Społeczeństwo, które nie zapewnia pracy, nie ma *prawa* karać — może zabijać, póki mu starczy sił.

Przed sądem paryskim stawiano niedawno zbrodniarza, który rzekł:

Znam wasz kodeks. Wiem, że za to, com zrobił, pozbawicie mnie swobody na lat dziesięć. Słowa między nami niepotrzebne.

Sprawiedliwość jest tylko nonsensem, gdy się o niej mówi, gdy chodzi o bezrobocie, kiedy chodzi o tolerowany handel kobiecem ciałem.

Sprawiedliwość jest także tylko frazesem.

Tchórze, dlaczego mówicie o prawie, czy nie dosyć jest wam nagiej siły.

Co za naiwność, nieprawdaż?

Takie rzeczy mogły uchodzić Janowi Jakóbowi Rousseau?

Tchórze i niewolnicy, mowa rozumu i mowa swobody jest nie dla nas.

Ale nie używajcie jej i wy.

Nie mówcie prawo, mówcie przemoc i zemsta.

Szkołą się nazywa przecież wpajanie w głowy dziecinne rzeczy, w które nie wierzy nikt.

Szkołą nazywa się przymusowe odżywianie młodych umysłów — padliną umysłową.

Prawda wtedy dostaje się do szkół, kiedy zaczyna być fałszem.

Nazywacie wielkim człowiekiem *Giordana Bruna*. Po co kłamać? Przecież do dziś dnia dzieciom waszym opowiadają w szkole rzeczy, za zwalczanie których on został spalony.

My ludzie naiwni; my pytamy się, jak mogą rodzice patrzeć w oczy swoim dzieciom, gdy wracają ze szkoły, gdzie ich uczono głupstw i kłamstw.

Chcecie wiedzieć dlaczego nauka dziś jest tak trudna?

Czy łatwą jest rzeczą uczyć się, aby zapominać, aby zapominać z trudem i mozołem to, czegośmy się z trudem i mozołem uczyli.

Czy nie to nazywa się dziś wykształceniem?

Stającego się, budzącego się człowieka: dziecko i lud karmi świat nowoczesny padliną, karmi tem, w co sam wierzyć przestał.

Świat nowoczesny, który ma na imię bojaźń człowieka. *St. Brzozowski.*

TADEUSZ MICIŃSKI.

Kniaź Patiomkin.

Wnikając w istotę dramatu polskiego, schodzimy do źródeł duszy polskiej. Jaką jest dusza narodu, takim jest dramat; najwierniejsze to zwierciadło skrytych uczuć, namiętnego ukochania, utajonych tęsknot i zasadniczego, przez wszystko złotą nicią prze ' ijającego się tonu psychicznego.

Przesuwając myślą złote etapy dramatu polskiego przez Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego — pomijając Szujskich i t. p. — do Kasprowicza i Wyspiańskiego, dostrzegamy, że w dramacie polskim góruje twórczość nad formą, genjusz nad artystą. We wszystkiem wspaniała ideowość, syntetyczne uchwycenie problemu, tytaniczna improwizacja, rozlewająca się liryczną kaskadą słów, obrazów myśli, a nigdzie lub wyjątkowo zrównoważone, artystyczne opracowanie problemu, ubranego w formę klasycznie dramatyczną.

I tu nasuwają się mimowoli refleksje Mickiewicza o stworzeniu specjalnego stylu w dramacie polskim.

A może ów brak „tego", co zwykle nazywamy formą, jest dla nas stylem. Wyspiański kontynuuje genjalną myśl Mickiewicza, dając w scenie jednej miljony przeżyć i wzruszeń, poruszając niezgłębione zagadki, roztaczając przed czytelnikiem - widzem - słuchaczem bajeczne wizje ukrytych skarbów, królewskich widziadeł witrażowych, świetnych i malarsko-skończonych symbolów artystycznych. Dla współczesnych scena jedna, chwila, jest wiekiem przeżycia, a prostolinijność formy i kształtów może nierzadko zachwycić, ale nigdy porwać. I dlatego nie można budować formy w wielkich ideowych projekcjach syntetycznych; tu wszystko dyszy, tętni krwią, żyje siłą, przewala się, tłoczy; przemiana następuje po przemianie, ledwo myśl jedna błyśnie, już tysiące innych się budzi, które koloryt nowy rzucają na scenę, na ludzi, na dramat. Kto daje pełnię życia, nieobrany pierwszy owoc natchnienia, kto chce wszystką krew swego serca w *ludzi swoich* przelać, ten musi im dać żyć ich życiem, prawdziwem — w nieskończonej różnolitości sytuacji; dla tragedji ich, tej prawdziwej, co formy nie zna, a „z duchem się tylko para", niema nic nieforemnego.

Forma jest czemś przypadkowem w twórczości; jest ona wyrazem chwili, jak idea ogniwem w wiecznym łańcuchu myśli ludzkiej. Bez formy niema *doskonałego* dzieła sztuki, bez syntezy tylko martwy szkielet.

Kniaź Patiomkin Micińskiego nie jest skończonem dziełem sztuki, ale fragmentarycznie silnem, w chaosie scen poplątanych mas ludzkich chwilami prawdziwie dramatycznem wznosząc się nierzadko na wysokie szczyty tragedji.

Dramatowi Micińskiego brak określonej formy, bo i treść tytanicznie nakreślona i indywidualizm autora musiały się temu społecznie opierać. A konsekwencją tego jest szeroka ornamentyka słów, która, wpadając chwilami w barokowo-mistyczną gęstwinę zdań, zaciemnia niepotrzebnie najprostsze i najgłębsze myśli.

Dokładnie wyczuwać się daje, jak Miciński, rozkoszując się swojem pięknem słowem, a piękniejszą może jeszcze myślą, zatacza dokoła niego coraz szersze koła, coraz obszerniejsze granice, gubiąc się w końcu w niezrozumiałej nieskończoności. Dlatego też jego bohaterowie, nakreśleni z prawdą i porywającą siłą dramatyczną, zatracają sporadycznie swoją

fizyczną jaźń, rozwiewając się w bramańskich marzeniach, jak Magowie Wschodu; ale nawet i te licencje dramatyczne nie szkodzą tragedji jako takiej, tej, która się w duszach bohaterów odbywa, bo odsłaniają nam ludzi w niezwykłych sytuacjach myślowych, pozwalając dopatrzeć się takich tajemnic i zagadek, o jakich w zwykłym biegu dramatu nie mielibyśmy pojęcia.

Taką jest zewnętrzna szata „Kniazia Patiomkina": jakby urąganie z aksjomatu, że dramat powinien być pisany na scenę, nieliczenie się z jakiemkolwiek prawdopodobieństwem czasowem czy przestrzennem, religijnem czy naukowem: głęboka myśl, powiązana w najzawilszy chaos zdań, refleksji, domyślników.

A przecież „Kniaź Patiomkin" jest tragedją wielką, jako tragedja może doskonałą, jest dramatem nie bezwzględnie dobrym, ale w wielu zwłaszcza scenach zbiorowych porywającym.

Kładę z rozmysłu nacisk na to rozróżnienie. Dzieło p. Micińskiego rozpatrywać będziemy pod kątem widzenia tragedji, bo tylko w wewnętrznym konflikcie tragicznym, w majestacie walki dwóch potęg, w zniszczeniu ich lub wyzwoleniu, tkwią stałe wartości życia, którego tragedja jest najwyższem wcieleniem.

A Miciński specjalnie ma pewien pociąg do nieskończoności, nieukojoną tęsknotę za Nienazwanem, a z głębokich studjów nad wierzeniami Wschodu przynosi ze sobą w życie jeden z najpiękniejszych światopoglądów: Ormuzd i Aryman, Dobro i Zło — odwieczna walka, tragiczne zmaganie się, którego tajemnic dojść trudno.

„Patiomkin był nietylko przypadkiem historycznym... ale typowym. Zajaśniał mi w myśli wielki symbol Rosji, lecącej bezmyślnie gdzieś w przepaść. Wielka to maszyna, gdzie kaloryi jest 140 miljonów i olbrzymie kominy nieczystego dymu; wielkie śruby biją równo, jak serce bohatera w odmętach czarnych, a moc tej maszyny jest taka, że okręt przelatuje lat tysiące, aż natrafi na ziemię nową i ludzi nowych."

I istotnie z całego dramatu odnosimy wrażenia czegoś potwornie ciężkiego, co położywszy na nas swe olbrzymie dłonie, łamie wszystko swoim ogromem. Bajeczna wizja okrętu, po przez który przesuwa się cała ludzkość — czy Rosja, to w danym wypadku przypadek — ze wszystkiemi jej tęsknotami i całą ohydą, z namiętnością i rezygnacją, bólem i znieczuleniem, nienawiścią i kochaniem. Wszystko bezładnie poplątane — a przecież subtelne ucho dosłyszy nigdy nie milknącą nutę dążenia do unicestwienia, do Niebytu... Nirwany.

Tragedja, jaką daje Miciński w „Patiomkinie", zarzuca wszelką moralność; nie tę tuzinkową, ale wieczną. Nie bawi się w optymistyczne łagodzenie ostatecznych konsekwencji życia, ale jaskrawo i brutalnie nazywa ich po imieniu: „śmierć jednak jest jedynem błogosławieństwem, a żywi nie dowodzą istnienia Boga."

„Patiomkin" jest tragedją ludzkości i ludzi pojedyńczych. Każdy, kto stanie przed oczyma naszemi, czy Schmidt, czy jego żona, czy Mitieńko lub Feldman, Madonna syfilityczna lub dzikie brodiagi— wszędzie wydobyto z nich *zasadniczy ton życia*, ten, który jest ich klątwą i przeznaczeniem.

Tylko jeden nie przeżywa w sobie tragedji, albowiem sam jest negacją — Wilhelm Ton — Alfa i Omega świata, Lucyper największy i napiękniejszy z buntowników, ten, którego negacją spełnia się tragedja życia. Potężny Demon jest w dramacie Micińskiego spiritus movens; przez niego dobywa się Patiomkin z chaosu, dramatycznych lub melodramatycznych scen na wyżyny piękne, ciche, klasyczne.

Na bezbrzeżnem morzu — w dramacie nazwano je Czarnem — rozgrywa się tytaniczna walka ludzkości; dążenie do swobody, wolności, spełnienia całkowitego życia — w dramacie nazwano to konstytucją, — wieczna tęsknota, która już w sobie samej ma zarodek trucizny, w niemocy ducha ludzkiego, w jego bezlitości, w beznamiętnem analizowaniu się i wiecznej pozie życia.

...Na pokładzie „Patiomkina" wybucha bunt, bo marynarzy-ludzi karmiono zgniłem mięsem konwenansów i obłudy; toczy się krwawy bój, bodaj „trzydniowy", — na dłużej bohaterów nie stać—bo wielkie hasła pomieszano z małemi. Miała tam zapłonąć wielka pochodnia Miłość, a całopalna ofiara, złożona przez genjuszów-marzycieli na wielkim ofiarnym ołtarzu ludzkości, miała odkupić światy i dać im... konstytucję.

Niestety... uderzono w Wielki Dzwon i pomieszano z nim głosy dzwonków. Usłyszeliśmy i takie, co serca nie miały; takie, co zwykłą blachą spiże udawały, dzwony piskliwe, puste. Każdej pięknej myśli towarzyszył gad i bestja człowiecza.

A tragedją „Patiomkina" — beznadziejna walka bezmyślnej i targającej więzy ludzkości, co strwożona, nie wie, gdzie ukryć się przed grożącem niebezpieczeństwem, a może lada chwila rozbić się o skałę. To walka żywiołów, dobrych i złych, chuliganów i rewolucjonistów, przedajnych oficerów i szlachetnych lekarzy, to pijane rozhowory brodiagów i bosiaków, ludzi przedpotopowych i jaskiniowych, Madonn syfilitycznych i rachitycznych. — to tragedja powszedniości, ale równie wielka, równie prawdziwa.

Na „Patiomkinie" zabijają oficerów, grożą Odessie zbombardowaniem...; rozdwojenie, tłumy tchórzyć poczynają, w stanowczej chwili zjawia się Schmidt i atakuje eskadrę admiralską.

Akcja biegnie niewyraźnie dalej, w końcu zwycięża bezmyślny tłum, co nie rozumiejąc rewolucji, zerwał kajdany, aby w chwilę życia potem zaprzeć się wszystkiego i zemknąć na kraj świata.

Oto tragedja „Patiomkina"; siła w bezmyślności, potęga ciemnoty i niemocy, urodzona niewolniczość i wieczna obroża na szyi. A bohaterowie, którzy „Patiomkinem przewodzą, co bunt ogniem swych namiętności wykrzesali, zmieceni liczebną masą, poszli w zatracenie. Bo oni mogą tworzyć nowe idee, koncepcje myślowe, dawać światu miłość i nienawiść... mogą wszystko...

Poza niemi jednak idzie życie swoją drogą, a przyjmuje od nich to, co przyjąć chce; resztę odrzuca pogardliwie, a najlepszych strąca beznadziejnie na wystające rafy skalne, na których Śmierć-Kobieta, ostrząc swą kosę, śpiewa kochankom swoim pieśni żałobne:

Każdego czynu zaporą, każdej myśli wytłumaczeniem, każdej tęsknoty spełnieniem jest... Kobieta.

A wodzem na „Patiomkinie" był lejtnant Schmidt, legendowy carewicz, którego grób stał się tajemniczą latarnią na ciemnych odmętach Rewolucji; staje on przed nami, jako typowy schyłkowiec, który żadnej myśli twórczej nie wyszle w świat bez negacji, każdy czyn zaopatrzy w dużą — a nic nie mówiącą glossę.

Jako człowiek — tragiczny w swej niezdecydowanej tęsknocie, w nieuchwytnem marzeniu, ustawicznej oscylacji między Kobietą a Rewolucją, między Wiarą a Niewiarą.

Bohater „Patiomkina" jest kabotynem potęgi, a bohaterem niemocy. W nim zawrzeć chciał Miciński przepastny zgrzyt życia, jego śmiech, jego szyderstwo i ból. Walka manekinów, która staje się przed jarzącą rampą sceniczną tytanicznem zmaganiem bohaterów — a sprowadzona ostatecznie do

jaskrawej i brutalnej analizy odsłania otchłań nędzy czynu i nędzy woli.

Wysokie koturny tragiczne w walce z druzgocącą wszystko krytyką Niebytu—Negacji. Lejtnant Schmidt, zawsze w towarzystwie Wilhelma Tona, wcielonego szatana, któremu „ziemia nie jest matką, lecz kochanką“, nie ma woli; chory epileptyk, marzyciel, psychopata, jest lalką w ręku Tona. „Rozkazujesz mi, więc idę. Świat nie podejrzewa twego istnienia, Lucyferze, tylko ja, błazen twój — cień — mam spełniać dla ciebie rolę największego iluzjonisty tej krainy“.

I nie dziwić się, że czyn, w takich zrodzony płomieniach, nie może dojrzeć i stać się ciałem.

Schmidt gra przez cały ciąg dramatu wielką komedję przed sobą i przed światem. Deklamuje piękne rzeczy, przyrzeka piękne czyny, doświadcza eksperymentów myślowych, lecz wiary wewnętrznej, tej wiary, co szczerością wydobywa się nad wszystko, łamiąc połowiczność czynu i myśli... nie ma w sobie.

Ale tragiczna prawda jest w nim, tragiczne szyderstwo.

Na chwilę budzi się w Schmidcie duch Piękna i Szczerości. Na chwilę rozgrywa się o niego walka między Lucyferem a Mitiońką, między Szatanem a Bogiem. I Lucyfer wytrzymał próbę siły, a „Chrystus zmienia się w kobietę, nieładną, wymęczoną, upiornie bladą, w mistycznej, nakształt przydróżnika koronie.“

Wilhelm Ton przyrzeka załodze „Patiomkina“ „Wniebowstąpienie — śmierć — wspaniałe wyjście ze zgniłego mięsa“; świat go nie rozumie... i Schmidt także. Daje się mu posłusznie prowadzić, ale w połowie drogi staje... nie z uporu, ale ze zbytniego przemęczenia myślowego.

Schmidt *nie jest* Chrystusem, a „drugi Chrystus nie potrzebuje konać na Golgocie, lecz musi tylko straszliwie przemyśleć“.

Etapami jego rozwoju myślowego są zasadzki, jakie na niego życie nastawiło; pierwszą była jego żona, drugą kochanka, trzecią Rewolucja. A bohater woła z fałszywym patosem: „Ja dążę do pogłębienia myśli życiowej..., dlatego won z instynktem“.

I nic dziwnego, że w rozstrzygającej chwili opuszcza okręt, chcąc ukryć zbliżający się atak epileptyczny przed oczyma uciekających i spodlonych tłumów.

Ostatnia odsłona „Kniazia Patiomkina“ jest wizyjnem skrystalizowaniem myśli autora. Umierający Schmidt leży na skałach wśród odmętów morskich, a nad nim Ton z pochodnią w dłoni.

„Wiarę w tobie zabiłem, a teraz Wiedzę zbudzę“. Ale wiedza jego nie jest już miłością, bo Schmidt nie ratuje tonących, ale gasi nawet płomień swojej pochodni.

Wysoka symbolistyka... jasna... jasna... ale nie dramatyczna.

Lucyfer ukazuje nam Sumienie w życiu, zamiast kłamliwej Miłości: „Idź za tem, co widzisz“; ale „bohater“ nie może, bo wizja kochanej przez niego kobiety wabi go za sobą w skaliste przepaści.

„Wśród skał widać leżące ciało lejtnanta Schmidta“.

Czwarta zasadzka, której spełnieniem Śmierć

Oto w ogólnych zarysach tragedja Schmidta, odziana w mglistą symbolistykę słów i obrazów wizyjnych, dlatego mniej dramatyczna, ale prawdziwa... Głębie tu poruszono, jakich chwilami nie wolno poruszać, bo bolą... Rozdarto tu kunsztownie pomalowane kulisy życia i pokazano manekiny, wypchane trocinami i żwirem.

W „Patiomkinie“ tragizm przygnębiający; nie ma w nim familijno-moralnych elukubracji na temat zadany, ale jest uchwycenie Myśli Życia w jej najgłębszej istocie i brutalnie szczere oddanie jej. I Micińskiemu brakło chwilami odwagi przed wysuwaniem ostatecznych konsekwencji, a niejasną symbolistyką Sumienia — Dalaj Lamy, które ma zastąpić Miłość, a zawładnąwszy ludzkością, poprowadzić ją w doskonałość, — osłabił siłę i bezwzględność poglądu.

Tragedja Schmidta nie jest tą najwyższą i majestatyczną, gdzie Tytan z Bogiem się zmaga. Walka jego nie budzi w nas grozy, ale współczucie, nie porywa nas za sobą, lecz każe się litować; bo tu walczy Wielki Manekin Życia, skazany na zagładę *także wskutek własnego niedołęstwa.*

I w tem leży słaby punkt tragedji.

Bohater Schmidt *nie jest bohaterem:* a może nim być *nie powinien.*

Dlatego tragedja zmagania się staje się Tragedją Życia.....

Stajemy u progu Etyki, — a w nią krytyce wchodzić nie wolno.

Emil Breiter.

Bezrobocie szwaczek.

Około połowy marca jednego pięknego przedpołudnia elegancka publiczność, spacerująca po ryngach, ujrzała niezwykły widok. Około godziny 11-ej na Ringstrasse naraz od strony Naschmarktu napływać zaczęła nieprzejrzana fala ludzka. Między publicznością powtarzać zaczęto: to strajkujące szwaczki.

Ciągnęły więc szeregi kobiet starszych i młodszych, przeważnie młodych dziewcząt o zarumienionych policzkach i śmiejących się oczach, ubranych z gustem, odznaczającym wiedenki. Idą ramię przy ramieniu, po cztery lub pięć w szeregu; pochód obejmujący do 5,000 kobiet i prowadzony przez dwóch towarzyszy-krawców, usiłuje przedostać się na Kärtnerstrasse, ale tu zagradza mu drogę policja. Krótkie pertraktacje. Policjanci na koniach zażenowani, śmieją się i perswadują:

— Przepraszam panie — mówi jeden — dokąd panie chcą?“

— Do Śródmieścia.

— Nie można, tam zbyt wielki ruch publiczności.

— Ależ my tam c o d z i e ń chodzimy do magazynów — odpowiadają wiedenki, śmiejąc się, uradowane, że raz przecie spacerują po pięknym ryngu, gdzie dotąd tylko zrobione tualety, na spacer wynoszono. Pochód skręca około Opery, rozwija się skierowuje do parlamentu. Tam stoją już strajkujący krawcy, wznosząc okrzyki: niech żyje powszechne, równe głosowanie. Nadciągające kobiety powiewają chustkami i okrzyk powtarzają...

Strajk szwaczek wiedeńskich w liczbie przeszło 6,000, trwał przeszło dwa tygodnie, doskonale zorganizowany, przy absolutnej prawie solidarności pracujących, rozpoczęty w porze bardzo dogodnej, bo w początku wiosennego sezonu, miał odrazu wszelkie szanse powodzenia i rzeczywiście zakończył się prawie całkowitem zwycięstwem pracownic.

Położenie robotnic, które aż nadto strajk obecny usprawiedliwiało, przedstawili mówcy na zgromadzeniu pracownic w „Arbeiterheim“. Jeden z towarzyszy, który pracował sam kiedyś w wielkim magazynie konfekcji, przytaczał takie szczegóły: Pomieszczenia, w których szwaczki są zajęte cały dzień,

są często tak małe, i przepełnione, że nie mają trzech czwartych tej objętości powietrza, jaka nawet w więzieniach dla skazanych jest przestrzegana. Często zdarza się, że w razie rewizji inspektora przemysłowego, właścicielka ukrywa robotnice w różnych kątach, ażeby stosunki powyższe nie zostały ujawnione. Są właścicielki, które wynająwszy przyzwoity, obszerny lokal, gdy zostanie obejrzany i aprobowany przez inspekcję, znaczną część jego odnajmują, a swoje robotnice duszą w dusznych i ciemnych norach. Robotnice bije się po twarzy. W jednej z firm dziewczęta tak długo w nocy pracowały, że niektóre mdlały z wyczerpania.

Jedna z dziewcząt, opowiedziawszy warunki pracy, nizką płacę (młodsze panny biorą po 60—70 centów = 48—56 kop. za dzień), tak mówiła: „Koleżanki, ja już siedem lat w takich warunkach żyję. Ileż to razy zdarzało się podczas sezonów, że wychodzimy z magazynu o godzinie 1-ej lub 2-ej w nocy i narażane jesteśmy na ulicy na wszelkiego rodzaju zaczepki i propozycje. Nikt się nie troszczy, czy pójdziemy na dobrą, czy na złą drogę. Wiele z nas musi jeszcze z dochodu swego pomagać rodzicom lub rodzeństwu. Pracowałam w jednym magazynie dwa lata za 1 zlr. 40 kr. (rb. 1 k. 10), a kiedy poprosiłam o podwyżkę, natychmiast oddano mi książeczkę i musiałam w tej chwili zakład opuścić, nie dano mi nawet pożegnać się z koleżankami... Nazywają nas płcią słabą i odmawiają nam praw. Uznają nas za równouprawnione dopiero, gdy któraś popełni przestępstwo. Wzywam was więc: organizujcie się, jeśli chcecie wydobyć się z tego jarzma niewoli!“

Śród przedsiębiorców nie było dostatecznego porozumienia i solidarności. Od początku niektóre z większych firm na Mariahilferstrasse poczyniły ustępstwa, wznowiono u nich pracę i klijentela zamożniejsza nawet ze Śródmieścia zaczęła się do nich przenosić. Inne firmy utworzyły związek i zobowiązały się pod karą 30 koron do nie robienia ustępstw.

Nie powstrzymało to jednak wielu do wejścia w porozumienie z pracownicami. Ponieważ jednocześnie za kobietami zastrajkowali i nieliczni zresztą mężczyzni, w konfekcji damskiej pracujący, usiłowano rozbić solidarność, przyjmując wszystkie żądania mężczyzn. Na zgromadzeniu jednak pracowników i pracownic uchwalono, że mężczyzni nie podejmą pracy dopóty, dopóki nie nastąpi układ z kobietami, i delegacja robotników dała takie oświadczenie przedsiębiorcom: „Sprawa nasza jest wspólną. Kobiety i dziewczęta popierają nas w naszych żądaniach, i my nie powrócimy do pracy, dopóki nie zostaną uwzględnione słuszne żądania pracownic.“ (Poleca się W. Pani Reinszmit-Kuczalskiej, jako temat do artykułu: Walka płci! Precz z mężczyzną!)

Dzięki wszystkim tym okolicznościom i przy pośrednictwie namiestnictwa, strajk, jak już zaznaczyliśmy, zakończył się przyjęciem wszystkich prawie żądań strajkujących.

Minimalna płaca pomocnic z praktyką wynosić ma 2 korony (80 kop.). Tym, które pobierały do 3 koron, podnosi się płaca o 15%, tym, które brały więcej niż 3 kor.—o 40—50 halerzy. Mężczyzni wykwalifikowani otrzymali 10% podwyżki przy minimalnej płacy 6 koron dla zajętych w pracowniach Śródmieścia. Normalny dzień roboczy dla kobiet i mężczyzn 9 godzin, za godziny dodatkowe płaca o 90% większa; w razie potrzeby praca może mieć miejsce w święta w ciągu 6 godzin, a dzień liczy się za cały 9-godzinny. Umowa zawarta zostaje na cztery lata. Dzień 1-szy maja wolny, ale bez płacy. Z powodu strajku nikt nie może ulegać represjom. Możliwe spory rozstrzygać ma komisja, złożona w połowie z pracownic i przedsiębiorców, pod przewodnictwem naczelnika namiestnictwa.

Organizacja szwaczek, zapoczątkowana jeszcze w lecie r. z., została teraz rozszerzona.

Oceniając znaczenie strajku, pisze *Arbeiter Ztg.*: „Zawarta umowa odrazu podnosi znakomicie położenie robotnic. Na miejsce anarchistycznego wyzysku nastają uporządkowane stosunki pracy. Odtąd właścicielka pracowni lub jej zastępczyni nie będzie mogła jednostronnie wyznaczać pracownicy, ile godzin ma pracować i za jaką płacę, czy może lub nie zrobić sobie pauzę, czy w niedzielę ma być praca i jak długo i t. p. Dni opiekuństwa tego minęły bezpowrotnie... W pracowniach zapanuje teraz ruch inny. Przedsiębiorca nie będzie już miał przed sobą cichej, pokornej, lękającej się wszelkiego pretestu dziewczyny, ale członków organizacji, która wzbudza dla siebie poszanowanie, a gdy potrzeba, potrafi być i groźna.

Ale na tem nie ogranicza się znaczenie strajku. Oddziałał on nietylko na przedsiębiorców; rzec można, iż spowoduje on zmiany w duchowym nastroju szwaczek. Odtąd czuć się one będą jako robotnice; wiedzą już, że tak znakomitą poprawę swego bytu zawdzięczają tylko zorganizowaniu się i wejściu w ślady ogólnego ruchu robotniczego. A świadomość ta szczególne ma znaczenie dla pracownic magazynów. Znaczna część ich nie pochodzi z właściwej klasy robotniczej. Są to córki oficjalistów, drobnych urzędników, wogóle dziewczęta z warstw, w których nie zbudziło się jeszcze poczucie wspólności interesów z klasą robotniczą. Dziewczęta z warstw tych dobijają się o miejsca w różnych zawodach, handlu, na kolejach, biurach prywatnych, jako piszące na maszynie, a w przeważnej liczbie uczą się kroju i szycia. Wiele z nich jednak traktuje to zajęcie z początku jako dodatkowe lub przejściowe: zarobek ma być tylko dopełnieniem do utrzymania, jakie mają u rodziców, przyświeca nadzieja wyjścia za mąż. Ale powoli okazuje się, że wyjścia niema: położenie rodziny coraz trudniejsze, przychodzi chwila, że zarobek córki staje się głównym lub niezbędnym. Zamążpójście coraz bardziej wątpliwe, a zresztą i ono nie uwalnia od konieczności zarabiania. I tak zewnętrznie, objektywnie pracownice te dawno zeszły na stopień proletarjatu, ale nie czuły się nim jeszcze. Strajk i jego rezultaty przekonały je o tem.

Wpływ strajku w danym razie sięgnie i do rodzin tych dziewcząt. Oto te córki urzędników, nauczycieli, emerytek — znalazły się naraz w szeregach walczącego proletarjatu. I jako zdobycz w pierwszym dniu wypłaty przyniosą do domu zarobek o kilka lub kilkanaście reńskich większy. Brzęczący argument nie omieszka oddziałać na stosunek rodziny, stosunek do ruchu robotniczego, organizacji zawodowej i działalności socjalistów. Dotąd w sferze tej przytułek znajdują najbardziej reakcyjne poglądy; kastowe tradycje, dawniejsze stosunki towarzyskie, wspomnienia lepszego bytu, który już przeminął, ale o którym wciąż się opowiada i imponuje znajomym — wszystko to sprawia, iż ludzie ci z uczuciem wyższości patrzą na robotników, jako na klasę obcą im i daleką.

Doświadczenie świeże córek pokaże niejednemu, gdzie jest jego miejsce właściwe i na jakiej drodze spodziewać się może poprawy bytu dla siebie i potomstwa. Będzie to jeden jeszcze wypadek wychowywania rodziców przez dzieci.

J. S. D.

SZKOŁA ŻYCIA.

IV.

Najgłówniejszą zasługą, którą mi przypisują, jest wykrycie jakoby zasad, podług których należy klasyfikować czynności. Każdy jednak, kto zna naszą szkołę i rozglądał się trochę po świecie i ludziach, wie jak daleki byłem w mem odkryciu od doskonałości i jak wielu miałem w tej dziedzinie poprzedników.

Każda czynność wymaga pewnych kwalifikacji fizycznych, to znaczy pewnego quantum sił; każda czynność wymaga pewnych kwalifikacji intellektualnych, to znaczy inteligencji, wiadomości, doświadczenia, wprawy; wreszcie każda czynność wymaga pewnych kwalifikacji moralnych.

Motor parowy czy dynamit w kopalni daje nam martwą siłę, którą kierujemy i wyzyskujemy dla naszych celów.

Koń dowiezie pijanego do jego zagrody, choćby pijany spał, bo ma on i pewne już kwalifikacje intellektualne: zna drogę. A samochód w tym wypadku rozbiłby go o drzewo lub rzucił w rów.

Pies myśliwski przyniesie postrzeloną kaczkę, choć mu pachnie zwierzyna Czynność psa wymaga tu już i pewnych kwalifikacji moralnych, mniejsza o to, czy przez bicie czy umiejętną tresurę zdobytych.

W olbrzymiej jednak większości przypadków, tam gdzie czynność wymaga już kwalifikacji intellektualnych i moralnych,—do jej wykonania potrzebny jest człowiek.

Dalej:

Nieracjonalnie,—niesprawnie lub niedbale wykonana czynność przyniešć może szkodę. Szkoda może być mała lub duża, większa lub największa".

Kobieta siedzi na ławce i szyje. Spadł jej blaszany kubek i potoczył się o kilka kroków. Jeżeli powie mądremu psu: „przynieś", — to pies przyniesie I maleńki człowieczek, jeśli umie pełzać i rozumie wyraz: „daj" lub tylko dźwięk głosu i ruch palca,—więc dziecko kilkomiesięczne,—może czynność tę wykonać. — Szkodą jedyną może tu być strata czasu, bo trzyletnie dziecko prędzej rozkaz wykona; ale kobiecie kubek narazie niepotrzebny. Szkodą może być zadrapanie kubka o kamyki, bo suwać go będzie, pełzając na czworakach; ale wartość kubka całego — kilka groszy.

(Mógłbym dziś znaleść lepsze przykłady, ale podaję ten, bo się urodził na skwerze, kiedy tułając się bez pracy, siedziałem bezmyślnie i patrzałem na pędraka, jak dźwigał niezdarnie ten kubek i zazdrościłem mu, że ma zajęcie, a ja nie. — Czasem człowiek koniowi nawet zazdrości, że wróci do stajni po dniu pracy)

Wreszcie powiadam:

„Kontrola nad czynnością może być łatwa lub trudna, trudniejsza lub najtrudniejsza".

Każę sobie podać pudełko zapałek i widzę, że sprzedającemu z rąk wypadło, że chcąc je podnieść z ziemi, wysypał z dziesięć paczek papierosów, a jeszcze łbem wyciął o latarnię. — Oddaję list posłańcowi i dopiero za trzy dni lub za miesiąc dowiem się, czy list wręczył podług adresu.

Dużą zasługą nie moją, ale naszej szkoły jest to, że pokazała ludziom jasno, jak na dłoni, jak nizkie, jak hańbiąco nizkie są czynności, które wykonywać zmusza ich widmo śmierci głodowej, jak bardzo intellektualnie i moralnie przerastają swą pracę. — Jakto: całe życie podawać kawę i ciastka w cukierni, albo prasować kołnierzyki, albo patrzeć, jak obraca się koło maszyny, albo naklejać etykiety na pudełkach, albo brać dziesiątki w tramwaju i wzamian wydawać bilety? Więc nie jest to jeden z etapów, przejście od czynności niższej do wyższej — dla mnie, który może iść wyżej, piąć się, doskonalić? — To gorsze niż śmierć, to niewola! — I dziwić tu się, że ludzie palą papierosy, piją wódkę, grzęzną w rozpuście!

Powiecie może, żeście widzieli trzeźwych i moralnych robotników i konduktorów, i kelnerów, i subjektów sklepowych. I ja takich spotykałem: tylko że prócz ludzkiej postaci, nic w nich nie było ludzkiego; były to wszystko konie w kieracie, a nie ludzie. Bo człowiek tem się różni od bydlęcia, że obchodzi go nie tylko własny żłób, ale i dola wszystkich ludzi, — ludzkości. Bo człowiek tem się różni od bydlęcia, że ciągle pragnie się doskonalić: bada szuka, ulepsza. Bocian, bóbr, mrówka, kret także dowcipnie budują swe gniazda, żrą, parzą się z samicami i rodzą dzieci, ale robią to samo od tysięcy lat i to samo robić będą za tysiące lat. A człowiek przez ten czas od strzechy słomianej przeszedł do kamienicy z windami, elektrycznem oświetleniem i centralnem ogrzewaniem A że ludziom źle żyć jednakże, winą tu ich głupota. Ale to rychło się zmieni. — Maszyna parowa dopiero sto lat istnieje...

Powiedziałem, że w sprawie ustalenia zasad, wedle których należy klasyfikować czynności od najniższych do najwyższych, — miałem licznych poprzedników. W samej rzeczy, fabrykanci i przedsiębiorcy wszelakiego gatunku dawno już sprawę tą rozwiązali praktycznie i wszystkie czynności niższego rzędu, zarówno przy maszynach, jak warsztatach, przy opakowaniu towaru, jak sprzedaży w sklepach — powierzali dzieciom.

Ale kasjer, inkasent, płatniczy, administrator muszą być ludźmi dorosłemi. Czemu? Bo czynności, związane z temi urzędami, wymagają wyższych kwalifikacji moralnych, choć niewielkich — intellektualnych, Niech umie sobie mało, byle był uczciwy.

Był czas, kiedy wierzono, że nauka uszlachetnia, umoralnia człowieka. Pierwsi przestali w to wierzyć robigrosze. Gdyby ktoś, pragnąc objąć miejsce kasjera w banku, powoływał się na piątkę z religji lub prosił o poddanie go egzaminowi z katechizmu i etyki, uważanoby go za warjata. Moralną wartość kandydata ocenią tu nie na zasadzie jego wiadomości, ale świadectw lub opinji ludzi, do których mają zaufanie. Bo tu idzie o kieszeń, o zyski, o ruble. Ale żeby zostać aptekarzem, adwokatem, nauczycielem, lekarzem wystarcza złożyć pięćdziesiąt lub sto pięćdziesiąt egzaminów, które w najlepszym już razie dowodzą tylko, że dany osobnik mógłby pracować z pożytkiem, ale nie dowodzą, że zechce. Bo tu idzie tylko o dobro ogólne, o życie i mienie bezimiennego ogółu. Panowie bogaci wyłowią sobie jednostki, które sprawnie i sumiennie bronić będą ich spraw i zdrowia, a nieużytek oddadzą na pożytek proletarjatu.

I biadają obłudnie, że szkoła współczesna ma pewne braki, że bądź co bądź daleką jest od doskonałości.

Pragnę tu słów kilka powiedzieć o tak zwanej protekcji. - Ponieważ stare szkoły nie dawały żadnej gwarancji co do moralnego przygotowania wychowańców, należało więc inną drogą uzupełnić ten brak w patentowanym świstku. Ponieważ szkoły nie dawały nawet pewności, że wychowańcy umieją stosować w praktyce wiadomości, których jakoby nabyli, więc trzeba było później dopiero wprawiać ich w to i wypróbowywać. A szkoły z każdym rokiem rzucały na rynek pracy tysiące nowych — nie pracowników jednakiej wartości — a patentów, gwarantujących jednakie przywileje.

Oto powód złudnej nadprodukcji, oto potrzeba powierzchownej oceny z ust szanownego protektora, bezład zupełny i szerokie pole do nadużyć.

I znów widzimy, że na czele instytucji o charakterze geszefciarskim stoją zwykle sprytni i obrotni karjerowicze, a w instytucjach o charakterze społecznym — synekurzyści, lalki malowane, niedołęgi ustosunkowani lub złodzieje publicznego grosza...

Praca w dzisiejszym układzie stosunków wyjątkowo tylko jest celem dla pracownika, a w olbrzymiej, przytłaczającej większości przypadków jest tylko środ-

kiem do osiągnięcia osobistych, ubocznych celów, a więc zysku, odznaczeń, wpływów; odznaczenia i stosunki otwierają drogę do łatwych i dużych zysków dzieciom moim, dzieciom mojego brata i protegowanym jego kochanki. I oto w tem bagienku drepcze w kółko ogłupiała ludzkość.

Zarzucają naszemu chłopu lenistwo i niedołęstwo. Niech przyjrzą mu się w Ameryce, gdzie pracowitego niemca i obrotnego anglika w zdumienie często wprowadza. Bo przyjechał tam na trzy lata, by zebrać paręset rubli na spłatę długu, który mu cięży na gruncie; codzień liczy uzbierane dolary, które go pobudzają do tem większych wysiłków, — i wraca wreszcie ze swym kapitałem i naderwanym krzyżem albo początkami suchot.

A przecież praca, czynność — to synonim życia, — życia zdrowego, normalnego, jędrnego.

— Jestem ogrodnikiem, bo od dzieciństwa kochałem kwiaty; bo ogrodnictwo daje mi pole do coraz to nowych prób, poszukiwań, ulepszeń; bo kwiaty z mojego ogrodu idą do biednych izb robotniczych, aby zielenią swą cieszyły znużony wzrok smutnych pracowników; bo ogród daje mi taką różnolitość wrażeń i wzruszeń, jak żadna inna dziedzina życia.

Tak mówi uczeń naszej szkoły, siedmnastoletni wyrostek, którego imię noszą dwie nowe odmiany begonji, który zdobył złoty medal na wystawie ogrodniczej w Bruksellі, któremu chciał dać miejsce u siebie bankier francuski i otrzymał odmowną odpowiedź; którego ojciec oddał do naszej szkoły na naukę ślusarstwa.

Inny znów uczeń odmówił przyjęcia naddatków i tantjem, które mu ofiarowano.

— Ależ panie, jestto zwyczaj ogólnie przyjęty. Jestto zachęta i nagroda. Ja sam również...

— Pan nie jest wychowańcem szkoły życia, panie dyrektorze, — odpowiedział nasz uczeń. — My zachętę i nagrodę czerpiemy z samej pracy.

Zdumiony finansista-bankier i niemniej zdziwiony dyrektor zjeżdżają obejrzeć ciekawą, legendową szkołę życia, która uczy rzeczy niebywałej: kochać pracę.

Kiedy szkoła nasza była jeszcze przedmiotem szykan i szyderstw przeuczonych teoretyków i niedouczonych praktyków wychowania, ktoś żartem czy serjo przytoczył nam grę w bilard, jako przykład czynności, która nie przynosi pożytku, a mimo to ludzie chętnie się tej grze oddają. Odpowiadam mu dziś, że gra w bilard tak ma się do pracy, jak zaspokojenie potrzeby płciowej w domu publicznym do wzniosłej funkcji rozrodczej, — jestto chorobliwe wykoszlawienie, deprawacja, rozpusta pracy.

Tytoń, wódka, karty, domy publiczne — to potomstwo nędzy naszego życia chorego.

d. c. n.

NA MÓWNICY.

Z PRASY.

Ochrona interesów robotnic.

Interesy kobiet pracujących, robotnic, stanowią pewną odrębną grupę w społecznych stosunkach proletarjatu, na którą niedość zwraca się uwagi. To też zasługuje na wzmiankę zjazd, odbyty z początkiem bieżącego miesiąca w Berlinie, poświęcony wyłącznie sprawie ochrony interesów robotnic.

Wzięły w nim udział delegacje różnych organizacji i stowarzyszeń kobiecych, a w obradach zabierali głos nie tylko politycy i uczeni, zajmujący się kwestją pracy kobiet, lecz także same robotnice w prostych słowach wyrażały swe poglądy i żądania.

Po omówieniu referatów uchwalono następujący szereg postulatów.

I. Co do pomocy państwowej: a) Skrócenie czasu pracy kobiet, na razie do 10 godzin dziennie. b) Rozszerzenie ochrony robotnic podczas ciąży i połogu z odpowiedniem podwyższeniem zasiłku z Kas chorych. c) Ochrona robotnic w przemysle domowym i w pracy domowej a mianowicie: 1. przez ustanowienie normy minimalnej płacy dziennej 2. przez poddanie przemysłu domowego pod nadzor przemysłowy, 3. przez rozciągnięcie ubezpieczenia na wypadek choroby i na wypadek niezdolności do pracy, także na zajęcie w przemyśle domowym.

II. Co do samopomocy społecznej Zjazd oświadcza się za organizacją kobiet w związkach zawodowych i stowarzyszeniach rzemieslniczych. a) Jako wstępnego warunku samopomocy żąda się od państwa nadania i zabezpieczenia wolności stowarzyszenia się. b) Dla poparcia samopomocy domaga się zjazd ustawowego uregulowania warunków umowy o pracę (Tarifvertrag).

III. Wykształcenie. Zjazd żąda, aby dziewczętom udzielano fachowego wykształcenia narówni z chłopcami, przez co kobieta będzie mogła domagać się równej z mężczyzną zapłaty za pracę. Dlatego też zjazd żąda zorganizowania przez państwo i gminy obowiązkowej nauki dopełniającej dla dziewcząt aż do 18-go roku życia przy użyciu na naukę godzin w porze dziennej i obowiązku uczenic przemysłowych do egzaminów, przepisanych dla czeladników i majstrów. Dla dziewcząt ma być obowiązkowo nauka gospodarstwa domowego.

Pod względem stosunków prawnych robotnic, żąda zjazd między innemi równych praw dla robotnic, jak dla robotników, we wszystkich gałęziach ubezpieczenia robotniczego (Kasy chorych, ubezpieczenia na wypadek kalectwa, ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy), na równi z robotnikami czynnego i biernego prawa wyborczego dla robotnic przy wyborach do sądów przemysłowych i do Izb robotniczych.

Dalej uchwalono na wniosek Marji Lichniewskiej utworzyć komitety, mające pouczać robotnice o ich prawach.

Prof. dr. Mayet omawiał wymagania ze względu na ochronę robotnicy, jako matki, przed i po rozwiązaniu i rozwinął plan ubezpieczenia robotnic na wypadek macierzyństwa. W myśl wniosków referenta uchwalono szereg rezolucji, żądających zarządzeń ochronnych dla robotnic, będących w ciąży i w połogu, jakoteż zarządzeń ułatwiających robotnicom fabrycznym połączenie pracy zarobkowej z obowiązkami gospodyni domu i matki.

Z pośród tych postulatów podnieść wypada żądanie dalszego ograniczenia pracy kobiet w tych gałęziach przemysłu, które dla zdrowia są szczególnie szkodliwe, ustanowienia większej liczby urzędników-kobiet w inspektoratach przemysłowych i przyznania im samodzielnego zakresu działania, kształcenia dziewcząt jeszcze w szkole ludowej, lub na kursach uzupełniających w gospodarstwie domowem i w pielęgnowaniu dzieci, popierania instytucji, zajmujących się opieką nad niemowlętami, żłobków, schronisk dla dziatwy.

Socjalno-demokratyczne organizacje zawodowe trzymały się zdala od prac organizacyjnych zjazdu, mimo to na samym zjeździe przemawiali także przedstawiciele socjalnej demokracji. Z listy mówców i referentów wymienimy oprócz wyżej wspomnianych nazwisk posłów dr. Davida i Noskego, prof. dr. Harmsa, panie dr. Salomon, dr Bernard, dr. Jaffé-Richthofen.

Pierwszy ten w swoim rodzaju zjazd nie pozostanie zapewne bez śladu w dalszym rozwoju ustawodawstwa socjalnego w Niemczech, gdyż uchwały przesłano kompetentnym ministerjom, a zarazem wybrano stały komitet, który ma dalej pracować w wytkniętym kierunku i za dwa lata następny zjazd zwołać.

PRZEGLĄD.

Polityka. Nieszczęścia zawsze w parze chodzą — niechybnie powiedzieć sobie musiała *Kurja rzymska* wobec przygód, jakie ostatniemi czasy spotkały ją we Francji. Państwo wypowiedziało konkordat i odseparowało się od Kościoła. To zło główne, ale już stare, dawno trzeba się było na nie przygotować, i można je już było dobrze przeboleć. Natomiast drugi wypadek należy do t. z. pechów. Z chwilą, gdy prawo o rozdziale weszło w życie, rząd ażeby zapobiedz nieustającym intrygom duchowieństwa postanowił wydalić nieoficjalnego przedstawiciela Watykanu Monsignora Montagniniego, jakoż bez zwłoki policja, niby zwyczajnego socjalistę, odwiozła go na dworzec i odstawiła do granicy. Ale i z tem jeszcze można by się pogodzić; pech dopiero odtąd się zaczyna, że ten papieski dyplomata miał szczególną słabość do przechowywania wszystkich listów i do pisania dziennika i że cała ta jego literatura dostała się do rąk rządu francuskiego.

Narazie wprawdzie umieszczono ją w archiwum państwowem, ale na skutek rozmaitych pogłosek ciekawość publiczności została pobudzona, i prasa pospieszyła ją zaspokoić. Zaczął *Figaro*, ogłaszając szereg rewelacji, podobno nie bez przyczynienia się klerykałów, którzy zamierzali w ten sposób skompromitować niektóre osobistości rządowe. Skutek jednak przeszedł znacznie ich obliczenie. Pismo konkurencyjne nie dały się ubiedz i ze swej strony wydobyły na światło szczegóły, bardzo dalekie od podtrzymywania uroku i powagi Watykanu. Rzec więc można, iż obie strony—kościół katolicki i rząd burżuazyjny z ujawnień tych wychodzą jednakowo osmolone. Efekt ich przyrównać można do niedawnych odkryć z pamiętników ks. Hohenlohego.

Nie brak naprzód epizodów komicznych. Niejaki p. Piou, ubiegając się o mandat, starał się pozyskać łaski duchowieństwa francuskiego i rzymskiego. W związku z tem kardynał sekretarz stanu Merry del Val pisze raz do Mons. Montagniniego: Dostałem od Piou baryłkę likieru, podziękuj mu ode mnie i powiedz, iż dobrze taką samą wysłać Ojcu Świętemu, zrobiłoby mu to wielką przyjemność. Nie dodaje tylko kardynał, jaki to był likier, który mógłby szczególną przyjemność zrobić Ojcu Świętemu. Szkoda, byłaby ważna wskazówka dla świata katolickiego.

W innym liście kardynał Merry del Val poleca Monsignorowi, ażeby w imieniu Ojca Św. wyraził kondolencję baronowi Gust. Rotschildowi z powodu śmierci jego brata Alfonsa. Spełniwszy polecenie, zawiadomił Montagnini kardynała: „Baron Gustaw wzruszony był pamięcią ojca Św. i wyraził nadzieję, że życzliwość tę ojciec Św. i nadal zachowa dla niego i dla jego rodziny; dodał nadto, że potępia walkę z Kościołem i że nie podzielał antiklerykalnych uczuć swego zmarłego brata... Byłoby jednak niesłusznem na podstawie tego faktu przypisywać papieżowi jakiś filosemityzm. Wiemy przecież, że żadnej z rodzin żydów, którzy ginęli na ulicach Kiszyniowa lub Odesy, nigdy ani ojciec Św. ani którykolwiek z jego dyplomatów żadnej kandolencji nie wyrażał. — Uzupełnieniem powyższej korespondencji jest list kardynała sekretarza stanu, który poleca Monsignorowi 100.000 franków z majątku kościelnego ulokować w banku barona Rotschilda.

Poza tem papiery Montagniniego dostarczają i poważniejszych przyczynków do charakterystyki stosunków. Okazuje się z nich, że wtedy już, gdy walka z kościołem na dobre była prowadzona, członkowie ministerjum i deputowani na swoją rękę jeszcze prowadzili konszachty z duchowieństwem, które usiłowało ile można utargować i ocalić z zagrożonej pozycji. W raportach z 23—25 lutego 1905 komunikuje Mentagnini, w jaki sposób dałoby się podziałać na Rouwiera, Etienne'a, Constans'a, Leygues'a, Doumera; mówi się, że Leygues ma 300,000 fr. długów, a Doumer zamyśla o prezydenturze Republiki i ubiega się o względy katolików. Rzuca insynuacje na Clemenceau, którym ten jednak kategorycznie zaprzeczył.

W zbliżeniu się Niemiec do Watykanu, niektórzy z deputowanych republikańskich, jak donosi do Rzymu Montagnini, widzą dowód, że mocarstwa zamyślają o utworzeniu pewnego rodzaju świętego przymierza dla walki z socjalizmem.

Wybory w Findlandji, poraz pierwszy przeprowadzone na zasadzie powszechnego, równego bezpośredniego, bez różnicy płci i proporcjonalnego prawa głosowania dokonane, przyniosły świetny rezultat dla partji Socjalno demokratycznej. Otrzymała ona największą liczbę głosów—293,021. Za nią dopiero idzie partja starofinów—212,235 głosów, partja nacjonalistyczna, wrogo usposobiona względem szwedów, a kompromisowo względem Rosji; potem młodofini — 104,732 głosy, szwedzka partja 97,712 i t. d. Wchodzą zaś do sejmu, socjaldemokraci w liczbie 80, starofini — 58, młodofini 25, szwedzka partja ludowa 24, agrarjusze 11, partja chrześcijańskich robotników — 2. W tej liczbie znajduje się kobiet 19, które prawie wszystkie należą do partji socjalno-demokratycznej; jedną z nich jest przedstawicielka służby domowej Nuina Sillanpaa.

Przeważnie zresztą kobiety głosowały na mężczyzn. Socjalni demokraci na czele programu swojego stawiają: rosszerzenie prawa wyborczego przez obniżenie cenzusu do 21 lat i rozszerzenie praw sejmu, a w dziedzinie społecznej — ośmiogodzinny dzień roboczy, ograniczenie pracy kobiet i dzieci i t. d.

Wł.

W Dumie i około Dumy. Po sprawach żywnościowej i sądów polowych przyszła kolej na kwestję pomocy dla pozbawionych pracy robotników, której Duma poświęciła posiedzenie 28 marca. Kwestję tę usiłowała zdjąć z porządku dziennego pewna grupa włościan, wspierana przez prawicę, domagająca się, żeby Duma zajęła się przedewszystkiem sprawą rolną. Z powodów formalnych chcieli ją odłożyć także kadeci, dowodząc, że rozprawiać można tylko nad określonym wnioskiem, wyrażonym na piśmie, wydrukowanym i rozdanym członkom Dumy, co w danym wypadku zrobione nie było. Przeciwko odłożeniu wystąpili energicznie s. d. Aleksinskij s. r. Rżechin, wskazując na nędzę robotników, którzy cierpią nie mniej od włościan, i którym trzeba w najprędszym czasie przyjść z pomocą. Przeciwko odłożeniu zaprotestowali także kadet Bułhakow i październikowiec Kapustin, ze względu, że chodzi właściwie o wyznaczenie komisji w kwestji bezrobotnych, a więc o sprawę formalną, załatwienie której wiele czasu nie zabierze. Ostatecznie Duma postanowiła zająć się bezrobotnemi i przystąpić do sprawy rolnej w najbliższy poniedziałek.

Pierwszym mówcą w kwestji pozbawionych pracy był socjalno-demokratyczny poseł Dżaparidze, który przedstawia obraz nędzy i głodu wśród robotników, przytaczając dane cyfrowe i wskazując na choroby, zwiększenie śmiertelności, liczne samobójstwa, wzrost prostytucji. W dalszym ciągu mówi o czynnościach rządu, mających na celu zdezorganizowanie robotników,

o działalności związku ludzi rosyjskich, który sprowadzał bandy łamistrejków podczas bezrobobia w porcie odeskim, o rewolucyjnych zadaniach Dumy i t. d., kończąc wnioskiem o wyborze komisji z 33 członków, która ma zebrać dane o bezrobociu i jego przyczynach, obmyśleć środki zaradcze i zorganizować pomoc robotnikom pozbawionym pracy.

Następny mówca, saratowski poseł z grupy trudowików, Bierezin, mówił pomiędzy innemi o tem, że władza państwowa obowiązana jest przyjść z pomocą obywatelom w czasie różnych klęsk, i że sam rząd rosyjski uznaje ten obowiązek, ale wypełnia go w stosunku tylko do niektórych kategorji obywateli. On rozdaje miljony przemysłowcom nafcianym i bogatym obywatelom, którzy ponieśli szkody podczas zaburzeń, ale żałuje pieniędzy na pomoc dla głodnych i pozbawionych pracy robotników.

Przedstawiciel partji wolności ludu Kutler dowodzi, że projektowanej komisji o bezrobotnych nie można nadawać funkcji wykonawczych, gdyż propozycja ta jest niewykonalną; że zadaniem komisji tej nie mogłoby być skontrolowanie czynności rządu w zakresie pomocy bezrobotnym, ponieważ rząd zupełnie sprawą tą się nie zajmował i żadnych środków pieniężnych na ten cel nie zużywał, niema więc co kontrolować; że wszechstronne zbadanie objawów i przyczyn bezrobocia jest zadaniem o tyle olbrzymiem, że wykonanie jego będzie potrzebowało bardzo wiele czasu i nie prędko da jakiekolwiek praktyczne rezultaty; wobec tego mówca proponuje ograniczyć zadanie komisji do robotników, cierpiących od kryzysu przemysłowego i polecić jej określenie sum pieniężnych, potrzebnych dla okazania im pomocy, oraz opracowanie form tej pomocy i jej organizacji, która powinna być ustalona drogą prawodawczą. Przedstawiciel Koła Polskiego, Pepłowski, kreśli obraz biurokratycznych rządów w Królestwie Polskiem w dziedzinie przemysłowej, które zabraniały robotnikom wszelkiej organizacji, nie dopuszczały powstania kulturalnych instytucji robotniczych, prześladowały strejki i jednocześnie protegowały zmowy i syndykaty fabrykantów. Polityka ta doprowadziła do lokautu łódzkiego, skutkiem którego sto tysięcy ludzi cierpi głód i nędzę. Rodiczew zabiera głos dlatego, żeby wezwać Dumę do uczczenia pamięci byłego posła Jollosa, zabitego przez zbója czarnosecinnego, i wśród uroczystego milczenia cała sala podnosi się z miejsc. Z ciekawością oczekiwano, co powie w sprawie bezrobotnych przedstawiciel rządu. Przemówienie ministra handlu i przemysłu, Fiłosofowa wypowiedziano w tonie dość szorstkim i miejscami nawet wyzywającym, miało ten sens, że rząd nie uznaje żadnego „prawa do pracy", że wiadomości o ilości i położeniu pozbawionych pracy są znacznie przesadzone, że pomagać można tym tylko, którzy pozbawieni są pracy skutkiem kryzysu przemysłowego, ale nie tym, którzy przez strejki z własnej woli pracę stracili. Socjalny demokrata Dżaparidze podkreśla solidarność w tej sprawie rządu i kadetów, którzy także chcą uwzględnić tylko bezrobocie, wynikające z kryzysu przemysłowego. Kutler odpiera ten zarzut, mówiąc, że partja jego dba przedewszystkiem o to, żeby być w zgodzie ze swemi zasadami i taktyką, s. d. Ceretelli wnosi poprawkę, żeby z wniosku o utworzeniu komisji w sprawie pomocy dla pozbawionych pracy wykreślić słowa: „wskutek kryzysu przemysłowego". Z powodu prawie równego podziału głosów głosowanie nad tą poprawką odbywa się dwa razy. Ostatecznie poprawka zostaje przyjęta 223 głosami przeciwko 202; ku ogólnemu zdziwieniu z lewicą głosuje Kruszewan.

Zachowanie się kadetów w tej sprawie dało powód do ostrych napaści i oskarżenia o oportunizm. Rzeczywiścieie, trudno zrozumieć, nawet z własnego ich punktu widzenia, dlaczego upierali się oni przy zwężaniu sprawy pozbawionych pracy tylko do skutków przesilenia przemysłowego. Co się tyczy protestu ich przeciwko zleceniu komisji w sprawie pozbawionych pracy, tak samo jak poprzednio komisji żywnościowej, funkcji wykonawczych, z rozszerzeniem ich do działalności na miejscu, to stanowisko ich było zupełnie logiczne i miało na celu uchronić Dumę od kompromitującego wyrażania swej bezsilności. Jak opłakanym jest los komisji Dumy przy warunkach dzisiejszych, kiedy cała władza wykonawcza w dawnych rękach pozostaje, widać to z przykrego położenia, w którem znalazła się komisja żywnościowa. Prezes tej ostatniej Dołżenkow posłał do ziemstw telegramy z zapytaniem o stanie, w jakim znajduje się zaopatrzenie ludności w żywność w poszczególnych miejscowościach, i jak mówi urzędowa relacja, „z telegrzmów tych widać, że zamierza on w przyszłości rozesłać jeszcze jakąś ankietę". Zaraz potem Stołypin zwrócił się do prezesa Dumy Gołowina z listem, w którym mówi w sposób bardzo kategoryczny, że Duma, jako instytucja wyłącznie prawodawcza, nie ma prawa porozumiewania się bezpośrednio z instytucjami miejscowemi; z drugiej znów strony instytucje ziemskie mają prawo bezpośredniego porozumiewania się tylko z miejscowemi władzami, zaś z wyższemi władzami porozumiewają się nieinaczej jak przez gubernatorów... Uważając, że działania prezesa komisji żywnościowej sprzeciwiają się zasadniczo kompetencji Dumy oraz ustawie o instytucjach ziemskich, rząd nie może pozwolić na podobny stan rzeczy i w żadnym wypadku nie dopuści do tego. P. Stołypin wypowiada przekonanie, że prezes Dumy przedsięweźmie środki celem natychmiastowego ukończenia bezprawnej działalności prezesa komisji żywnościowej oraz postara się, by w przyszłości nic podobnego nie mogło się powtórzyć. Ze swej strony rząd już przedsięwziął środki, by nie dopuścić do bezpośrednich stosunków instytucji ziemskich z Dumą i jej kancelarją. Jeżeli jednak Duma z zachowaniem form prawnych zwróci się do ministrów o te lub inne wskazówki w sprawach przez nią rozważanych, to wskazówki te będą udzielone z całą gotowością i możliwie szybko — w końcu dodaje uprzejmie p. prezes Rady ministrów.

Komentarze są zbyteczne. Według ostatnich wiadomości, prezes dumskiej komisji żywnościowej wydał rozporządzenie, by zapytania skierowane do instytucji samorządnych, zajmujących się pomocą żywnościową, wysłano przez ministerjum spraw wewnętrznych.

W poniedziałek 1 kwietnia, stosownie do powziętej poprzednio uchwały, miały rozpocząć się rozprawy nad sprawą rolną. Wiemy jak olbrzymią rolę gra ta kwestja w procesie przeobrażenia, który przechodzi obecnie Rosja, pamiętamy jak ona skupiała na sobie działalność pierwszej Dumy, pamiętamy rozprawy, których była przedmiotem, trwające 11 dni przy udziale z górą setki mówców. Wszystkie partje uczuwały teraz konieczność uregulowania rozpraw, zmniejszenia ich zbytniej przewlekłości, nadania pracom Dumy większej produkcyjności. W związku z tem 31 marca odbyło się wspólne posiedzenie frakcji opozycyjnych pod przewodnictwem posła Dołgopołowa, poświęcone uporządkowaniu zajęć Dumy. Referentem tej sprawy był poseł kadecki Teslenko. Proponował on, żeby w każdej kwestji frakcje podawały ilość i nazwiska mówców, którzy w ich imieniu wystąpią; biuro informacyjne będzie określać porządek i kolej ich wystąpienia, ograniczając w ten sposób przemówienia mówców przypadkowych i należycie nieprzygotowanych. „Należy wyrzec się rozpraw przy wnoszeniu projektów praw, które powinny być wprost przekazywane komisjom, wybieranym z łona wszystkich partji, proporcjonalnie do ich liczebności".

Przechodząc do najbliższych zadań Dumy, referent powiedział, że w sprawie budżetu po wyjaśnieniach ministra finansów mówcy poszczególnych frakcji powinni wystąpić z wykazaniem najważniejszych defektów gospodarki państwowej, nie wdając się w szczegóły. Detaliczna krytyka budżetu powinna być zlecona komisji.

Potrzeba także będzie wybrać niezwłocznie komisję rolną i zobowiązać ją do sporządzenia porównawczego zestawienia projektów prawodawczych, wychodzących od poszczególnych frakcji. Przedstawiciel socjalnej demokracji Dżaparidze oznajmił, że skrócenie rozpraw nie odpowiada zasadniczemu poglądowi jego partji na zadania Dumy.

Partja s. d. uważa, że należy przemawiać z powodu każdego projektu prawa, i że znaczenie tych przemówień jest daleko większe, niż znaczenie cichej pracy w komisjach. Trudowicy, nie zupełnie zgadzając się z socjalnemi demokratami, wskazywali jednakże, że są kwestje, w których niepodobna milczeć, np. sprawa rolna, sądów wojenno-polowych, kary śmierci. Kiedy Teslenko złożył wyjaśnienie, że propozycja jego nie ma bezwzględnego charakteru i dopuszcza wyjątki w sprawach większej wagi, większość obecnych posłów, jak podaje *Ruś*, wyraziła swą zgodę na jego propozycję.

Jednakże, pomimo wszystkie usiłowania ograniczenia ilości mówców, gdy prezes wygłosił, że na porządku dziennym znajduje się sprawa rolna, tłumy posłów podążyły do stołu prezydjalnego dla zapisania się do głosu. W ciągu krótkiego czasu zapisało się 106 osób, wśród których wielka ilość członków prawicy. Kadeci przed rozpoczęciem posiedzenia oznajmili, że wnosząc swój projekt rolny, wyznaczają na razie 4 mówców ze swej strony: Kutlera, Szingarewa, Tatarinowa i Pergamenta.

Wszystkie główniejsze partje rosyjskie, z wyjątkiem prawicy, długo przygotowywały się do rozpraw w kwestji rolnej i wniosły swoje projekty reformy rolnej. Projekt trudowików opiera się na „memorjale 104-ch“, złożonym przez tę grupę zeszłorocznej Dumie; kadeci wnieśli swój własny projekt, w niektórych częściach przerobiony w porównaniu z zeszłorocznym „memorjałem 42-ch“; s. d. postanowili swe poglądy na sprawę agrarną wyłożyć w formie deklaracji; socjaliści ludowi i es-erowie wystąpili także z samodzielnym projektem, będącym w związku z projektem trudowików.

Różnice w poglądach rozmaitych partji zarysowały się w rozprawach. Pierwszy wstąpił na mównicę obywatel z gubernji besarabskiej, październikowiec ks. Światopołk-Mirskij. Mowa jego była apologją prywatnej własności w ogóle i obszarnictwa w szczególności. Wywłaszczenie obywateli na rzecz włościan doprowadzi do zupełnego upadku rolnictwa w Rosji. Przekleństwem gospodarstwa włościańskiego jest gminne władanie ziemią, które należy znieść. Światopełk-Mirskij kończy swe przemówienie, stawiając za wzór rosyjskim obywatelom angielskich landlordów i niemieckich baronów, i twierdząc, że „włościanie rosyjscy bez obywatela b dą jak trzoda bez pasterza“. Naturalnie mowa ta wywołała na lewicy pomruk niezadowolenia i okrzyki: „kłamstwo! głupstwo!“

Przywódca trudowików Karawajew w mowie, pozbawionej ozdób retorycznych, ale prostej, dosadnej i obfitującej w cyfry statystyczne, kreśli straszny obraz upadku gospodarstwa włościańskiego, nędzy chłopów, chorób, śmiertelności, zwyrodnienia fizycznego, będących następstwem ruiny ekonomicznej. Przedstawia dawniejszą politykę rządu względem włościan, piętnuje ostatnie po rozwiązaniu pierwszej Dumy dokonane reformy rolne i dowodzi, że tylko przedstawicielstwo ludowe może prawidłowo rozwiązać sprawę rolną. Przechodząc do projektu trudowików, Karawajew w krótkich słowach streszcza jego ogólne zasady. Ziemia jest potrzebna włościanom, z tem zgadza się nawet rząd. Przesiedlenie ziemi tej dać nie może—dla przesiedleńców nie starczy ziemi nawet w Syberji; nie pozostaje innej drogi jak zwiększyć własność ziemską włościan w samej Rosji. Rząd ofiaruje im dziesięć miljonów dziesięcin ziem udzielnych i skarbowych; ale potrzeby włościan wyrażają się co najmniej w cyfrze 70 mil. dziesięcin, i w dodatku ziemie przez rząd wskazane znajdują się nie tam, gdzie one najwięcej są potrzebne, lecz w najbardziej oddalonych gubernjach. Nie pomoże też bank włościański, operacje którego prowadzą do strasznego wyśrubowania cen na ziemię. Reforma włościańska powinna być oparta na jedynej sprawiedliwej zasadzie: ziemia dla tych, którzy na niej pracują! Projekt swój grupa trudowików wkłada jako materjał do komisji rolnej, i wyraża życzenie, żeby rozprawy nad kwestją tą były przeniesione do komisji, gdzie one będą więcej owocne.

Przedstawiciel s. d. Ceretelli opisuje powstanie i dzieje wielkiej własności ziemskiej w Rosji, przypomina jak Paweł i Katarzyna II rozdawali dziesiątki i setki tysięcy dziesięcin obywatelom, jak utworzyły się olbrzymie majątki hr. Bobrińskich (śmiech w centrum i na lewicy), ks. Kurakinych, Musin-Puszkinów i t. d., jak mało ceremonji robił sobie rząd z własnością włościańską i skarbową. Rząd — mówi Ceretelli — głosi nienaruszalność prawa prywatnej własności, ale czy on ją oszczędzał, posyłając ekspedycje karne na Kaukaz, do kraju nadbaltyckiego, do Polski? Czy oszczędzał własność prywatną generał Alichanow, który przeszedł przez całą Imeretję, pustosząc ją ogniem i mieczem, oddając na pastwę płomieniom dobytek nie tylko tych, których uważał za podejrzanych pod względem politycznym, ale także ich krewnych? Czy za poszanowanie prywatnej własności pułkownik Dumbadze otrzymał rangę generał-majora, ten sam Dumbadze, który kazał spalić dom, z którego do niego strzelano? Rząd usprawiedliwia swą politykę i swe represje względami państwowości, ale ta państwowość doprowadziła Rosję do Mukdenu i do Cuszimy! (oklaski). Frakcja socjalno-demokratyczna uważa za konieczne niezwłocznie wybrać komisję dla rozpatrzenia sprawy rolnej i składa jej jako materjał swą deklarację.

Główne zasady, na których S. D. chcą oprzeć reformę agrarną, wyłożone są w ich deklaracji w następujący sposób: Zniesienie wszelkich ograniczeń, stosowanych do włościan, w rozporządzaniu swą własnością ziemską, o ile te ograniczenia wynikały z ich odrębności stanowej. — Wywłaszczenie bez wynagrodzenia ziem kościelnych, klasztornych, udzielnych i gabinetowych, i oddanie ich narówni z ziemiami skarbowemi pod zarząd naczelnych organów Samorządu miejscowego. — W ten sam sposób (t. j. bez wynagrodzenia) powinny być wywłaszczane ziemie prywatne (z wyjątkiem drobnej własności i ziem nadziałowych) i oddane demokratycznym instytucjom samorządnym. — O sposobie użytkowania tych ziem będą decydować organy samorządu miejscowego. — Reformę agrarną przed jej urzeczywistnieniem powinny rozpatrywać w szczegółach miejscowe komitety, wybierane przez całą ludność.

W imieniu partji wolności ludu przemawiał Kutler. Przeprowadzając paralelę pomiędzy partjami kadetów i trudowików, dowodził on niewykonalności wystawionej przez tych ostatnich zasady podzielenia ziemi według „normy pracy“, twierdząc że nawet przy normie „spożywczej“ nie starczy ziemi dla wszystkich, którzy będą rościć do niej pretensję. Gdyby chcieć dać samym włościanom nadział stosownie do normy pracy, t. j. ile każda rodzina jest w stanie uprawić własnemi siłami, to w Rosji Europejskiej będzie brakowało około 190 mil. dziesięcin dla zaspokojenia ich potrzeb. Ale trudowicy idą dalej i ofiarują ziemię wszystkim, którzy zechcą ją wziąć, a więc mieszczanom, mieszkańcom miast, nawet szlachcie Jakaż więc jest istotna treść i wartość „prawa do ziemi“, głoszonego przez grupę pracy? Czy nie jest to jednoznaczne z prawem wejścia do lokalu, w którym wszystkie miejsca są już zajęte? Wobec tego partja wolności ludu proponuje dać ziemię tylko włościanom i rolnikom innych stanów, którzy faktycznie na niej siedzą i z niej żyją. Nie będzie to zgodne z ideałem absolutnej sprawiedliwości, ale łatwiej może być urzeczywistnione: zresztą lepiej jest pomóc mniejszej ilości osób, niż obdarzać wszystkich działkami ziemi

zbyt małemi, aby mogły korzyści przynosić. Zamiast więc idealnej zasady prawa na ziemię lepiej jest postawić realny postulat rozszerzenia własności włościańskiej o ile to jest możebne w dzisiejszych warunkach. Takie zadanie stawia sobie projekt partji swobody ludu, który mówca składa prezesowi Dumy.

Zabiera głos prezes Koła Polskiego p. Dmowski. Wskazuje, że w państwie jest nie jedna tylko agrarna sprawa, a tyle spraw agrarnych, ile krajów, posiadających odrębną przeszłość i odrębne stosunki społeczne. Ustanowienie jednej zasady reformy rolnej dla całego państwa, a zwłaszcza dla ziem, których przedstawiciele stanowią w tej Izbie mniejszość, wobec różnicy stosunków rolnych w ziemiach tych, w porównaniu z gubernjami wielkorosyjskiemi, jest niemożliwe, dopóki w sprawie rolnej nie wypowie się ludność miejscowa w odpowiednich instytucjach, których jest w ogóle pozbawiona. Zrozumieli to kadeci, którzy w projekcie swej reformy rolnej wyłączyli Królestwo Polskie i niektóre inne części państwa. Co do Litwy, to stosunki jej o wiele więcej są zbliżone do istniejących w Królestwie Polskiem, niż do panujących w gubernjach wielkorosyjskich. W żadnym kraju biurokracja nie pozwalała sobie tylu nadużyć, nigdzie nie gwałciła z taką bezwzględnością życia i stosunków społecznych. Jest to kraj krawatów murawjewowskich, które tak podobają się zdegenerowanym czcicielom okrucieństwa, rozumie się podobają się nie na własnej szyi (huczne oklaski). Reforma rolna może być przeprowadzoną tylko wtedy, gdy zagwarantowane zostaną swobody obywatelskie, równouprawnienie narodowości i wyznań, wreszcie, gdy wprowadzony zostanie szeroki samorząd miejscowy i unormowane będą jego stosunki do władz administracyjnych. Zaś w Królestwie Polskiem, jak sprawa rolna, tak i wszystkie inne reformy społeczne, których kraj nieodzownie potrzebuje, mogą być przeprowadzone zgodnie z wymaganiami życia tylko przez zgromadzenie przedstawicieli ludu, w autonomicznym sejmie, po uregulowaniu stosunku Królestwa Polskiego do Cesarstwa.

Po przerwie odpowiada poprzednim mówca głównozarządzający rolnictwem ks. Wasilczykow. Zaczyna on od zapewnienia, że rząd również nadaje ogromne znaczenie jaknajszybszemu uregulowaniu sprawy rolnej, która jednak rozwiązana być powinna bez pogwałcenia „świętych" praw własności. Dobrodziejstwa własności prywatnej, stosownie do zamiarów rządu, mają być rozszerzone i na tę olbrzymią przestrzeń posiadłości włościańskich, która dotąd tych dobrodziejstw była pozbawiona. Rząd czyni to z całą świadomością, przyznaje bowiem, że „zasada własności owocną czyni pracę rolnika, że tylko praca, oparta na tej zasadzie, jest w stanie ruchome piaski zamienić w złoto, nagą skałę w ogród kwitnący!" Swoją drogą minister zmuszony był dodać, że w pewnych warunkach i interesach państwa granice, strzegące nietykalności prywatnej, mogą być przesuwane. Zastrzeżenie to zarówno jak przyzwoity ton, w którym wypowiedziana była mowa ks. Wasilczykowa, nie podoba się oczywiście prawicy, która po raz pierwszy nie obdarza ministerjalnego mówcę swemi oklaskami.

Po przerwie rozprawy stają sie chaotyczne i przedstawiają mniej interesu ogólnego. Przemawiają prawdziwi włościanie z prawicy i lewicy, pierwsi odczytują swe mowy z rękopisu, drudzy mówią o warunkach w poszczególnych miejscowościach. Trudowik Bierezin zrzeka się głosu, ale przykład jego nie znajduje naśladowców. Reakcjonista Szidłowskij żałuje, że w Dumie niema prawdziwie kulturalnych baronów nadbałtyckich, którzy nauczyliby, jak ulepszyć położenie włościan. Zdaniem jego do oddziału w komisji rolnej nie należy dopuścić tych, którzy z ziemią nic do czynienia nie mają. „Nie można, powiada, by rozwiązaniem sprawy sprawy rolnej zajmowali się lekarze." Przedstawiciel socjalistów ludowych Baskin oznajmia, że jego grupa popiera wniosek trudowików i ze swej strony złoży projekt socjalnej organizacji miejscowych komitetów rolnych. Es-er Zimin mówi o konieczności oddania włościanom ziemi bez wszelkiego wynagrodzenia. „Ziemia ta oblaną została krwią i potem włościańskim; i krew ta daje włościanom prawo uważać ziemię za swoją własność". Z następnych mówców większe wrażenie sprawia o. Tichwinskij, który porusza kwestję ziem cerkiewnych, które powinny być oddane na użytek ludu pracującego, mówi, że pierwszym wrogiem panującego i narodu rosyjskiego jest nieodpowiedzialne ministerjum i w końcu rozwija zasady, na których chce oprzeć reformę rolną grupa trudowików.

Przed zamknięciem posiedzenia postanowiono wyznaczyć na rozprawy w kwestji rolnej jeden dzień w tygodniu, mianowicie poniedziałek. Dla zachowania ciągłości, pozostawiamy do przyszłego numeru sprawozdanie z rozpraw o budżecie, które zaczęły się następnego dnia po opisanem posiedzeniu, i w krótkich słowach streścimy przebieg drugiego posiedzenia w sprawie rolnej, które odbyło się po upływie tygodnia, w poniedziałek 8 kwietnia.

Posiedzenie to było mało interesującem. Z łona niektórych partji wyszły propozycje przerwania rozpraw w sprawie rolnej, przerwania zapisu mówców, ograniczenia ich czasu. Przeciwko przerwaniu rozpraw protestują s. d., s. r. i trudowicy, uważając wyświetlenie sprawy za bardzo ważne dla kraju i posłów, zgadzają się jednak na niezwłoczne wybranie komisji. Duma jednogłośnie postanowiła przerwać zapisy mówców, a wniosek ograniczenia ich czasu odrzucono. Postanowiono, żeby rozprawy w kwestji rolnej odbywały się 2 razy tygodniowo, w poniedziałki i czwartki.

Zaczynają się rozprawy. Typowa czarnosecinna mowa Szulgina wywołuje z początku śmiech, poźniej ostre wyrazy oburzenia. Mówca gromi lewicę za to, że obrzuca błotem rosyjską szlachtę i rząd, a także rosyjską przeszłość historyczną. Wkońcu składa projekt prawa, wnoszonego przez grupę prawicy, która przybrała nazwę socjal-kapitalistów. Projekt ten jest prawie dosłownym powtórzeniem projektu grupy pracy, tylko zamiast słów o przymusowem wywłaszczaniu ziemi wstawiono słowa o przymusowem wywłaszczaniu i użytkowaniu kapitału, rozumu, energji i woli. Przedstawiciel partji odrodzenia pokojowego Konstantinow protestuje przeciwko wybrykowi Szlugina. „Szulgin dowiódł, że nie szanuje siebie samego, powinniśmy traktować jego słowa z głęboką pogardą" (grzmot oklasków na lewicy i centrum). Z innych mówców s. r. Archangielskij krytykuje projekty rządowe i wyjaśnia stanowisko partji s. r. w sprawie rolnej. To samo mniej więcej powtarza s. r. Szirskij, dodając, że jego partja uważa za niezbędne utworzenie komitetów miejscowych. Socjaliści ludowi Wołk Karaczewskij, i Szczerbina oświadczają, że łączą się w sprawie rolnej z trudowikami i złożą projekt prawa tymczasowego na okres przejściowy, zanim reforma rolna ostatecznie będzie przeprowadzona. S. r. Uspienskij poddaje krytyce prawa rolne, wydane przez rząd w porządku art. 87 ustaw zasadniczych i oznajmia, że obowiązkiem Dumy jest niezwłocznie zająć się ich zmienieniem. Nutę antypolską wnosi do rozpraw włościanin z prawicy Mielnik, skarżąc się na ucisk ze strony polaków, dowodząc że w mińskiej gubernji, której on jest przedstawicielem, na 70000 polaków przypada z górą 200000 rosjan, i utrzymując, że administracja miejscowa znajduje się tam w całości pod wpływem polaków...

W końcu zostaje cofnięty z porządku dziennego i odłożony do jednego z najbliższych posiedzeń wniosek, złożony przez członków prawicy, „wyrażenia pogardy wykonawcom zamachów politycznych". *R.*

W Rosji i Królestwie Polskiem.

Stan ochrony wzmocnionej w gub. witebskiej i stan wojenny w Dynaburgu przedłużone

na rok, czyli do dnia 29-ge marca 1908 roku.—Z Warszawy zesłano do gubernji Wiackiej partję 600 przestępców politycznych z Królestwa Polskiego. Większość ich stanowią żydzi z Warszawy i Łodzi. — W Warszawie w godzinach rannych policja otoczyła gmach szkoły „Zrzeszenia nauczycieli,“ gdzie dokonano rewizji i aresztowano 39 uczniów, 3 młode panny, dyrektora szkoły Władysława Bukowińskiego i profesora Zygmunta Herynga. Po kilku dniach wypuszczono tylko tych uczniów. których rodzice mieszkają wWarszawie. W związku z tem aresztowaniem dokonano rewizji w kilku mieszkaniach prywatnych. — W Warszawie przy zbiegu ul. Mostowej i Freta trzej agenci policyjni, dokonywając rewizji przypadkowo spotkanych przechodniów, zwrócili się do dwóch młodych ludzi z okrzykiem ręce do góry, gdy ci poczęli uciekać, dano do nich szereg strzałów; obu uciekających ciężko raniono; podczas tego zabito przechodzącą kobietę. Jak się następnie okazało zabitemi przez ajentów ochrany byli dwaj inni ajenci.

W Białymstoku w chwili, gdy usiłowano dokonać rewizji, w jednym z domów przy ul. Nowy-Świat rzucono bombę. Dom ten otoczyło wojsko. W jednem z mieszkań zamknęli się dwaj ludzie, którzy dobijających się do drzwi żołnierzy powitali strzałami. Wojsko poczęło strzelać. Na podłodze mieszkania znaleziono zabitych 17-letniego Jankla Wassera i 19-ego Szaję Cukiermana; rewizja ujawniła kilka puszek do bomb. oraz proklamacje białostockiej grupy anarchistów–komunistów. W Łodzi dokonanano napadu na sklep monopolowy przy ul. Zgierskiej, przyczem zabito dwóch żołnierzy. Wskutek alarmu sprawcy napadu zbiegli, nic nie zabrawszy. — W Łodzi dokonano napadu na sklep monopolowy przy ul. Aleksandrowskiej; zabrano tu zawartość kasy. — We wsi Okrzeja pod Łukowem ograbiono i zburzono sklep monopolowy. We wsi Maluszyna pod Radomskiem ograbiono sklep monopolowy. — W Zgierzu usiłowano dokonać napadu na stację kolei kaliskiej. Znajdująca się na stacji ochrona napad odparła, zraniono kilku ludzi. których sprawcy napadu zdołali uprowadzić ze sobą. W Petersburgu do filji pocztowej przy ul. Zwierzyńskiej wtargnęło 9 zbrojnych ludzi, którzy zabrali 597 rb. i zbiegli. — W Osięcinach pod Włocławkiem zabito dwóch strażników. — W Łucku raniono naczelnika więzienia Żółtowskiego i dozorcę Mielniczuka. — We wsi Smetaniny pod Białymstokiem zabito urjadnika. — W Nowych Kajdanach pod Jekaterynosławiem raniono urjadnika. — W Jekaterynosławiu zabito pomocnika dyrektora zakładów briańskich inżyniera Myłowa, zraniono również towarzyszącego mu ajenta policji.— W Czelabińsku dokonano zamachu na życie rotmistrza żandarmerji Kowalewa.—W Odesie zraniono ciężko dwóch policjantów. — W Białymstoku postrzelono Lipoinowa, ajenta tajnego. —Wyrokiem sądu wojennego oskarżonych o napad na sklep monopolowy w osadzie Radziwiłłów; Konstantego Kossakowskiego. Mikołaja Laskowskiego skazano na śmierć przez powieszenie. Karę tę warszawski generał-gubernator zamienił: Laskowskiemu na 10 lat, robót ciężkich, Kossakowskiemu zaś na 8. — Warszawski sąd wojenny skazał Józefa Kulika i Ludwika Gębarka oskarżonych o należenie do bojówki S. D. na roboty ciężkie: Gębarka na lat 4, Kulika zaś na 5. — Warszawski sąd wojenny osądził sprawę trzech oskarżonych o propagandę wśrod wojska i wydał wyrok skazujący Karola Sokala i i Michała Stępienia na 2 lata więzienia, włościanina zaś Pridatko na osiedlenie. — Wyrokiem sądu wojennego za należenie do warszawskiej wojenno-rewolucyjnej organizacji skazano ochotnika Joffego na osiedlenie, gefrejtera Strachowa na 4 miesiące więzienia, 5 innych oskarżonych uniewinniono. — Kozakom Gorbunowi, Piakowieckiemu, Dawidowowi, oraz włościanom Leśniakowi i Dąbkowi skazanym na śmierć za rozboje, zamieniono karę na ciężkie roboty. Warszawska Izba Sądowa skazała Barbarę Czechowską, oskarżoną o rozpowszechnianie wydawnictw nielegalnych, na 4 miesiące więzienia.

Wyrokiem lubelskiego sądu okręgowego za pogrom żydów w Józefowie, w lipcu r. 1905 skazano trzy osoby na rok więzienia, z ograniczeniem praw; 29-u na 8 miesięcy więzienia, bez ograniczeczenia praw; 13-tu uniewinniono.

W Odesie podczas rewizji w domu Gruniewa eksplodowała bomba. Wybuch zabił policjanta, dwaj policjanci oraz kilka osób odniosło rany. — W Wilnie do sklepu Konowicza rzucono bombę. — W Wilnie na poddaszu przy ul. Żydowskiej wybuchła bomba, — W Grodnie na balkonie domu Brandego wybuchła bomba. — W osadzie Góra Rudolfa pod Sewastopolem znaleziono 5 bomb. — W Berdziańsku z urzędu policyjnego skradziono 14 rewolwerów. — W miasteczku Smile bandyci przez dwie noce zrzędu napadali na mieszkania i dopuszczali się rabunku. — W Petersburgu w forcie Trubeckim powiesiła się więziona aresztantka, nazwiskiem Dorofiejew.

Strajki i lokauty. W dalszym ciągu kroniki ruchu strajkowego podajemy przebieg większych strajków w Królestwie i w Cesarstwie, notowanych w prasie codziennej i zawodowej. Nie jest to, oczywiście dokładny obraz ruchu, wybuchającego sporadycznie w poszczególnych gałęziach przemysłu, gdyż o bardzo wielu strajkach prasa codzienna nie wspominała zupełnie.

— W grudniu r. ub. rozpoczął się strajk czeladników masarskich, którzy wystąpili z szeregiem następujących żądań: 1) unormowanie dnia roboczego na 11 godzin bez przerwy na spożycie pokarmów, 2) święcenie niedziel i wszystkich świąt chrześcijańskich, obowiązujące dla czeladników i chłopców (terminatorów); właściciel jednak może mieć sklep otwarty według swego życzenia, 3) chłopcy oddani są pod rygor majstrów, 4) przyjmowanie i wydalanie czeladzi zależy li tylko od ogółu czeladzi, a jeśli popełni co występnego, kwestję tę rozstrzyga sąd rozjemczy, 5) żony i dzieci czeladzi deportowanych do wewnętrznych gubernji, podlegają opiece materjalnej majstrów, 6) ustanowienie sądu rozjemczego, złożonego w połowie z majstrów, w połowie z czeladzi, 7) każdy z czeladników ma powrócić do tej gospody, w której pracował przed strajkiem, 8) majstrowie powinni przedsięwziąć starania, w celu uwolnienia aresztowanych czeladników. Wskutek strajku przez kilka dni sklepy wędliniarskie w Warszawie były zamknięte. Naogół strajk ten skończył się dla pracowników niepomyślnie: z pośród aresztowanych czeladników masarskich kilkunastu wysłano do oddalonych gubernji. Po aresztowaniu strajk trwał jeszcze czas jakiś, poczem czeladnicy masarscy, zmuszeni potrzebą, wrócili do pracy, osiągnąwszy bardzo niewiele.

— Równocześnie niemal ukończył się strajk i lokaut krawców. Bezrobocie to trwało około sześciu tygodni. W tym czasie w kilku sklepach, które były otwarte, zniszczono towary. Administracja aresztowała kilku czeladników krawieckich. Ostatecznie pracownicy, nie wywalczywszy lepszych warunków, powrócili do pracy. Nieco dłużej trwał strajk w pracowniach żydowskich, wyrabiających t. zw. tandetę. Strajk czeladników krawieckich odbił się echem na prowincji. W Kałuszynie np. bezrobocie trwało tydzień.

— W grudniu z. r. rozpoczął się w Odesie strajk załóg okrętowych. Strajk trwał kilka tygodni i naraził właścicieli okrętów na olbrzymie straty. Bezrobocie usiłował przełamać związek prawdziwych rosjan, dostarczając zastępów łamistrejków. Pod naciskiem generał-gubernatora towarzystwa przyjęły majtków „czarnosecińskich“ i niebawem kilka okrętów się rozbiło, na innych dopuszczono do pożaru, na inne jeszcze dokonali socjaliści rewolucjoniści zamachów. Prawdziwi rosjanie dopuszczali się w tym czasie ekscesów, napadając na mieszkańców Odesy i urządzając na małą skalę pogromy. Ostatecznie marynarze, uzyskawszy zaspokojenie niektórych swych żądań, pod koniec grudnia stopniowo wrócili do pracy. Równocześnie w całym porcie odeskim zastrajkowali robotnicy, którzy w ten sposób chcieli okazać swą solidarność z marynarzami; bezrobocie to później przybrało charakter ekonomiczny.

W tych czasach w całym porcie odeskim życie zamarło zupełnie.

— W Łodzi w rzeźni miejskiej wybuchł strajk, trwający kilka dni. Strajk wybuchł z powodu, iż zarząd przyjął na miejsce dwóch uwięzionych robotników nowych. W końcu, gdy zarząd zgodził się na zapłacenie poszkodowanym trzymiesięcznej pensji, strajk ukończono. Kilku robotników uwięziono, a następnie wskutek starań zarządu uwolniono. Za namawianie do strajku w rzeźni miejskiej, generał-gubernator skazał 9 osób na trzy miesiące więzienia i następnie na wydalenie z Łodzi na cały czas trwania stanu wojennego.

W pierwszej połowie grudnia rozpoczął się strajk artelu na komorze st. Sosnowice. Pracownicy postawili żądania ekonomiczne, które częściowo uwzględniono.

W ciągu stycznia i lutego zanotowano szereg następujących strajków:

W Warszawie część robotników kamaszników i niektóre zakłady kuśnierskie.

Robotnicy żydowskich fabryk kopert, którzy sformułowali 13 żądań.

W Warszawie, Łodzi, Petersburgu, Moskwie i innych miastach wskutek nieuwzględnienia przez administrację firmy Perłow żądań natury ekonomicznej — pracownicy rzeczonej firmy zastrajkowali. W firmach warszawskiej i łódzkiej pracuje około 100 ludzi przeważnie polaków. Pertraktacje trwały parę dni, poczem dyrektor oddziału warszawskiego zapewnił piśmiennie, że żądania zostaną zaspokojone

W Warszawie na komorze celnej zastrajkowało 40 robotnic, żądając podwyższenia płacy dziennej o 10 kop. Pozostałe 50 robotnic pracy nie przerywało. Po wyjściu z komory, kobiety, które zastrajkowały, usiłowały napaść na pozostałe przy ul. Chmielnej, lecz nadbiegły patrol policyjny udaremnił ten napad.

— W Łodzi strajk w żydowskich fabrykach wyrobów tytuniowych został zakończony. Majstrowie uwzględnili żądania robotników i zmniejszyli dzień pracy do godzin 9, podwyższając zapłatę o 25 do 30%.

— W Petersburgu w zakładach drukarskich Trenke i Fusnot strajk trwał kilka tygodni, wskutek czego pierwsze numery „Kraju" uległy opóźnieniu.

— W Sosnowicach z powodu nieuwzględnienia żądań natury ekonomicznej wybuchł strajk, który trwał kilka dni.

— w Międzyrzeczu (gub. Siedlecka) i w okolicy około 1000 robotników, pracujących w fabrykach szczotek, ogłosiło strajk. Robotnicy postawili następujące żądania: 8-godzinny dzień pracy, uznanie biura delegatów za przedstawiciela robotników, oraz płacy tygodniowej, zamiast od sztuki. Równocześnie fabrykanci Stein, Wiszne i Cytron ogłosili lokaut. Po kilku tygodniach fabrykanci i robotnicy doszli do porozumienia, wobec czego pracę wznowiono. Podczas trwania lokautu i strajku aresztowano wielu robotników.

— W Zagłębiu Dąbrowskiem wskutek nieuwzględnienia żądań pracowników w drugiej połowie lutego zastrajkowała większość aptek. Po 4-dniowym strajku pracownicy uzyskali następujące warunki: 1) Pracownicy wszystkich stopni pracują w 2 zmianach w ciągu dnia roboczego, t. j. jednego dnia od g. 8 r. do 2 pp., a następnego dnia od 2 pp. do 10 wiecz. 2) W niedziele i święta pracownicy wszystkich stopni są wolni lub czynni na zmianę w ciągu całego dnia. 3) Pensja miesięczna: dla prowizorów 90 rb., dla pomocników 75 rb., dla uczniów 35 rb. w pierwszem półroczu praktyki z podwyżką po 5 rb. co pół roku, 4) Dyżury płatne po 1 rb. dla pracowników wszystkich stopni. 5) Urlop miesięczny w stosunku rocznym pracy dla pracowników wszystkich stopni na koszt właściciela. 6) Choroby na koszt właściciela uwzględniane są tylko obłożne. 7) Wymawianie kondycji obowiązuje trzymiesięczne. 8) Z powodu niniejszego uregulowania warunków pracy nikt z pracowników wydalonym być nie może w przeciągu sześciu miesięcy. 9) Wszelkie nieporozumienia, wynikłe na tle stosunków zawodowych, załatwia miejscowa organizacja pracowników Zagłębia, wszelkie zaś spory natury moralnej podlegają rozstrzygnięciu sądu polubownego. 10) Wzajemne zastępstwa kolegów mogą mieć miejsce.

Na kolejach zakaukaskich wydalono w pierwszej połowie stycznia część robotników.

W fabryce tytoniu Sziszmana i Duurncza oraz w kilku pomniejszych fabrykach właściciele w końcu r. ub. ogłosili lokaut, który trwał dwa miesiące. Pracę wznowiono w końcu stycznia. Robotnicy otrzymali płacę za 3 tygodnie.

Trwający od kilku tygodni lokaut przedsiębiorców krawieckich ogłoszony przez właścicieli łącznie ze strajkiem skończył się w połowie stycznia. Ostatecznie przyjęto warunki następujące:

1) Dzień roboczy — 9 godzin.

2) Rodzaj pracy — lon i akord, z lonem minimalnie rb. 1 kop. 50 dla samodzielnego robotnika i 75 kop. dla pomocnika. 3) Cena akordu według załączonych cenników. 4) Wypłata tygodniowa. 5) Wypłatę pomocnikom uskutecznia majster. 6) Niedawanie roboty po za dom z wyjątkiem spodni i kamizelek; wydawanie tej roboty tym pracownikom, którzy pracowali pierwej. 7) Robotnika wydala i przyjmuje jedynie właściciel; przy wydaleniu obowiązuje dwutygodniowe wymówienie. 8) W czasie ogórkowym równy podział pracy i niewydalanie z powodu braku pracy. 9) Za strajk się nie wydala. 10) Robotników, zgłaszających się po robotę i zatrudnionych przez firmę poprzednią, każdy właściciel obowiązany jest przyjąć; w braku pracy zaś dzielić ją między wszystkich pracowników.

W tymże miesiącu ogłosili lokaut żydowscy szewcy w Warszawie; lokaut ten trwał kilka dni.

— W lutym garbarze w Suwałkach i w gub. Suwalskiej ogłosili lokaut, wskutek czego kilkuset robotników pozostało bez pracy. Władze miejscowe posłały żołnierzy do garbarni, sądząc, że będą mogli zastąpić robotników, żołnierze jednak robili zaledwie dzień jeden, poczem okazało się, że są zupełnie niezdatni. Nieskończoną robotę wysłano do garbarni w Radomiu i Berdyczowie.

— Szczotkarze w Międzyrzeczu utworzyli związek, poczem ogłoszono w wielu miejscowościach lokaut. Do lokautu przyłączyli się fabrykanci z Łodzi, Berdyczowa, Żytomierza, Wilna, Kalwarji, Wyłkowyszek i z innych miast. Po kilku tygodniach lokaut przerwano W samem Królestwie lokaut dotknął 2000 ludzi. Robotnicy wywalczyli z powrotem dawne warunki przedlokautowe, 8 godzinny dzień pracy. Ceny za robociznę podwyższono przeciętnie o 10 proc.

(D. c. n)

OFIARY:

dla robotników łódzkich, którzy ucierpieli z powodu lokautu.

Z. Morawski rb. 7 zebrane w Jekaterynosławiu. Kanceliści składu monopolowego w Opatowie rb. 3 Józef Łukiewicz rb 1. Biedrzycki rb. 1. Leśkiewicz rb. 1. Barglergk kop. 50. Rogojski kop. 75.

Na szkołę Zrzeszenia Nauczycieli przy ul. Wielkiej

A. Roszkowski rb. 5.

Powieść „Trzęsawisko" roześlemy przy numerze następnym dla braku miejsca w numerze bieżącym.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.